

SPOTKANIA

Nr 6 (468)

WILNO

CZERWIEC 2023

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNEBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BL. J. MATULEWICZA * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *

Błogosławieństwo papieża dla wileńskich kleryków



Idźcie przez ziemię dobrze czyniąc!



4 czerwca – Uroczystość Trójcy Przenajświętszej
Wj 34,4b-6.8-9;

2 Kor 13,11-13; J 3,16-18

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał.

Miłość Boża jest przyczyną naszego istnienia oraz wszelkich naszych dóbr. Dobro dociera do nas dlatego, że Bóg nas kocha. Ze wszelkich otrzymywanych dóbr największa jest miłość Boża objawio-

na nam w Chrystusie Jezusie. Przez Niego bowiem dociera do nas owoc życia wiecznego, gdyż *On jest prawdziwym Bogiem i Życiem wiecznym*. Zbawienie dokonuje się wówczas, gdy człowiek dociera do Boga. Stąd człowiek nie powinien być leniwy ani nie nadużywać Bożego miłosierdzia udzielając sobie prawa do grzeszenia. Chrystus chociaż za pierwszym razem nie przyszedł sądzić, ale odpuszczać grzechy, to jednak przy drugim przyjdzie już sądzić, a nie odpuszczać. *Gdy Ja porę wyznaczę, odbędę sąd sprawiedliwy.*

11 czerwca – X Niedziela Zwykła
Oz 6,3-6; Rz 4,18-25;
Mt 9,9-13

Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają.

Ludzie pokładający nadzieję w powrocie, bogac-

two, swej fizycznej sile czy swej sprawiedliwości nieraz się uważają za zdrowych i niepotrzebujących lekarza. Duchowa ślepotą nie pozwala im dostrzec, że są to rzeczy złudne i przemijające, a tym samym zamykające ich na łaskę Bożą. Człowiek odrzucający łaskę i pomoc Bożą staje się śmiertelnie chory, grozi mu potępienie wieczne. Natomiast człowiek stojący w prawdzie czyli w pokorze ucieka się w swoich grzechach i słabości do Pana, lekarza ciała i duszy, prosząc o uzdrowienie z niemocy. Lekarstwem, które Pan Jezus zaleca chorym zażywać, są przede wszystkim przykazania Boże oraz wola zerwania z grzechem: *Idź, a odtąd już nie grzesz.*

18 czerwca – XI Niedziela Zwykła
Wj 19,2-6a; Rz 5,6-11;
Mt 9,36-10,8

A widząc wielkie tłumy ludzi, Jezus litował się nad nimi, gdyż byli udręczeni i porzuceni jak owce, które nie mają pasterza.

Dzisiaj czasy są bardzo podobne: brakuje pasterzy, a żniwo jest niemałe. Potrzeba wielkiej modlitwy i ofiary, aby Bóg się zmiłował nad swoim ludem i posłał do niego pasterzy według Swego Najświętszego Serca. Całe społeczeństwa są chore, a nie ma, kto by im podawał prawdziwe lekarstwo jakim jest zdrowa katolicka doktryna. Usilnie prosimy Pana żniwa, aby nie zabrakło rąk do pracy w winnicy Pana i na Jego polach.

25 czerwca – XII Niedziela Zwykła
Jr 20,10-13; Rz 5,12-15;
Mt 10,26-33

Nie bójcie się ludzi (...) tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą.

Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do wiary i do zachowania wierności Bogu. Czasem jakieś ludzkie względy mogą nas kusić głoszenia prawdy Ewangelii. Nieraz lęk czy strach mogą skłaniać do nieuczciwej postawy. Zdarza się, że i chęć sławy czy jakichś korzyści sprowadza z Bożej drogi. Pan Jezus prostuje wszystkie wadliwe postawy i przypomina, iż On jest z nami aż do skończenia świata i że jest Panem wszystkiego oraz że kiedyś On sam będzie nas sądzić. Stąd trzeba tylko Jego mieć za Świętego w sercu swoim. **Nie bójcie się języków ludzkich, to nie ludzie będą nas sądzić** (św. Maksymilian Maria Kolbe). **Bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju** (bł. Jerzy Popiełuszko).

anka

Ś+P Ksiądz Mirosław BALCEWICZ (1964–1988–2023)

20 maja w wileńskim szpitalu w Leszczyńskach, po ciężkiej chorobie onkologicznej, zmarł ks. Mirosław Balcewicz, proboszcz parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Porudominie.

Mirosław Balcewicz urodził się w 3 stycznia 1964 roku we wsi Bojary (parafia Znalezienia Krzyża Świętego w Wilnie) w rodzinie o żywych tradycjach religijnych. W 1971 roku zaczął uczęszczać do Szkoły Średniej w Awizeniach, którą ukończył w 1982 roku. W tymże roku wstąpił na wydział Polonistyki Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego. Po roku wstąpił do Kowieńskiego Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego, które ukończył w 1988 roku. 29 maja

został wyświęcony na kapłana i mianowany wikariuszem parafii Wszystkich Świętych w Świecianach. Jesienią został proboszczem parafii pw. św. Archanioła Michała w Butrymańcach i parafii Wniebowzięcia NMP w Podborzu. Od roku 1994 był proboszczem parafii Wniebowzięcia NMP w Mejszagole, od 1998 roku pełnił funkcję dziekana dekanatu mejszagolskiego. W latach 1999-2001 dodatkowo obsługiwał parafię św. Anny w Duksztach Pijarskich. Od 2002 roku przez ponad 20 lat pełnił posługę duszpasterską w parafii Przemienienia Pańskiego w Porudominie.

W każdej parafii, gdzie pracował, żywo angażował się w katechizację dzieci i mło-

dzieży szkolnej oraz w duszpasterstwo parafialne. Na fali odrodzenia lat 90. ubiegłego stulecia, był zaangażowany w organizację ruchu oazowego „Światło Życie”, przez jakiś czas był kapelanem ZHP na Litwie.

Śp. ks. Mirosław Balcewicz powiedział kiedyś w wywiadzie prasowym: „Nie słyszałem żadnego głosu, ani wołania... Po prostu wiedziałem, że kapłaństwo jest moją drogą i nią wyruszyłem”.

Msza św. pogrzebowa odbyła się 23 maja o godz. 12.00 w kościele porudomińskim. Po niej ciało Zmarłego zostało pogrzebane przy kościele pw. Przemienienia Pańskiego.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!



Z homilii pogrzebowej ks. Rajmunda JUROŁAJCIA, administratora parafii św. Pawła Apostoła w Wisagini



„Człowiek, który nie lubił świętego spokoju. Wiecie, jak niektórzy z nas lubią sobie spocząć na laurach, dobrze jest jak jest, po co się starać, niech życie sobie płynie. Ale

nie u Mirosława. On cały czas był nakręcony. Cały czas był w ruchu” – powiedział ks. Rajmund Jurołajć podczas Mszy św. pogrzebowej. Dodał, że nawet w ostatnich miesiącach

tygodniach, kiedy było już mu bardzo ciężko, mimo to poruszał się z laską, na wózku.

„To, co Mirosław chce chyba powiedzieć każdemu z nas, to nieprawda, że zdrowie jest najważniejsze. Bo nieraz taki jest zdrowy człowiek, a życia w nim jest zero. A w Mirku widzimy, jak to życie, które czerpał od wiary, od Boga, tak w nim potęgowało, że to nie rak jego zwyciężył, ale to on był zwycięzcą, on się nigdy nie poddał” – mówił administrator z parafii w Wisagini.

Wskazał też na wyjątkową gościnność i otwartość śp. ks. Mirosława. „Każdy z parafian i przyjaciół wie, że jego plebania zawsze była otwarta. Na tyle był otwarty. Na tyle

lubiał ludzi. Nie zamykał się na drugiego człowieka. Dla mnie, jako kapłana, to rzeczywiście wielki przykład. On był otwarty na każdego. Był zawsze szczery, kochał drugiego człowieka – podkreślił ks. Jurołajć. – Mirek był też hojny. Niczego nie zostawiał dla siebie. Potrafił dać, potrafił się dzielić i kasą, i swoim czasem, swoją werwą, swoją siłą, nawet swoimi znajomościami”.

„Ale przede wszystkim, co chyba każdy z nas w nim

cecił, to, że nie udawał. Był prawdziwy do końca. I z biskupami, i z księżmi i, jak się mówi, z panem Heńkiem i najwyższą szlachtą. Ze wszystkimi był taki sam. I to było w nim najpiękniejsze, że jego serce było naprawdę czyste, bo było prawdziwe – mówił ks. Rajmund. – Mirku kochany, dziękuję ci, że jesteś i spraw, by twoja misja poszła dalej, a my wierzymy, że tu jesteś.

Dziękujemy i do zobaczenia!”

Lata u boku Benedykta XVI – to prawdziwa szkoła życia

W rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną abp Georg Gänswein, były sekretarz papieża Benedykta XVI i prefekt Domu Papieskiego mówi m. in. o kulisach powstania książki „Tylko prawda: moje życie z Benedyktem XVI”, co najcenniejszego pozostawił nam Benedykt XVI, o relacjach papieża Ratzingera z Janem Pawłem II, papieżem Franciszkiem oraz niemieckiej „drodze synodalnej”.

„Tylko prawda: moje życie z Benedyktem XVI”. Książka stała się światowym bestsellerem. Teraz została opublikowana w Polsce. Jest Książką Arcybiskupa zadowolony z sukcesu?

Nie napisałem tej książki, aby stała się bestsellerem. Intencją książki jest zapisanie moich osobistych doświadczeń z wielu lat u boku kardynała Josepha Ratzingera, a następnie papieża Benedykta XVI, w celu skorygowania pewnych publicznych zniekształceń i fałszywych twierdzeń na temat jego osoby i pracy. Oczywiście cieszę się, że książka stała się bestsellerem. Jest to niewątpliwym znakiem zainteresowania papieżem Benedyktem. Mam nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do przedstawienia ludziom autentycznego obrazu osoby i dzieła papieża Ratzingera.

Benedykt XVI wiedział, że Książką Arcybiskupa pisze tę książkę? Nie miał nic przeciwko?

Wiele osób zachęcało mnie przez lata do spisania tego, czego doświadczyłem z papieżem Benedyktem. Początkowo nie chciałem tego robić. Stopniowo jednak zdałem sobie sprawę, że ta prośba była uzasadniona i słuszna. Jeden warunek był jasny od samego początku: książka powinna zostać opublikowana dopiero po śmierci Benedykta. Zaczęłem więc pisać książkę pod koniec 2021 roku z pomocą Saverio Gaety, który zadawał mi pytania, a ja na nie odpowiadałem. Początkowo nie byłem przekonany, czy książka naprawdę powstanie. Następnie, w następnym roku, około połowy września 2022 r., kiedy wrażenie się umocniło, że jednak coś się stanie, poinformowałem o tym papieża Benedykta i przedstawiłem mu również Saverio Gaetę. Benedykt po prostu zapytał, czy to konieczne i czy powinienem mieć świadomość, że tylko ja jestem za to odpowiedzialny. Byłem tego w pełni świadomy i powiedziałem to Benedyktowi.

Książkę krytykowano, że na przykład ukazała się

za wcześniej, że pokazuje niedyskretne sprawy.

Krytyka, że książka została opublikowana zbyt wcześnie, jest uzasadniona. Jak już wspomniałem, uzgodniono, że książka ukaże się dopiero po śmierci Benedykta XVI. Pomiędzy jednak ustalenie konkretnej daty publikacji, ponieważ zakładałem, że konkretna data zostanie uzgodniona dopiero po dniu śmierci papieża seniora. Tak się nie stało. Zaraz po śmierci papieża Benedykta książka została zapowiedziana, a następnie opublikowana około dwa tygodnie po uroczystościach pogrzebowych. Oczywiście byłem tym nie tylko zaskoczony, ale i zszokowany. Ale nic więcej nie można było zrobić. Dla tych, którzy myślą, że odkryli pewne niedyskrecje w mojej pracy, powiem, że trudno mi było z tego zrezygnować. Napisałem zgodnie z moją najlepszą wiedzą i przekonaniem. Zgodnie z tytułem, chciałem szczerze opisać moje osobiste doświadczenia u boku papieża Benedykta XVI.

Jako sekretarz służył Książką Arcybiskupa 20 lat najpierw kard. Josephowi Ratzingerowi, a potem Benedyktowi XVI. Taka służba to bardzo ciężka i odpowiedzialna praca. Jak ją Książką Arcybiskupa wspomina? Co w niej było dobrego, a co nierzad ciężko?

Tak, to było duże wyzwanie. Nie ma szybkiego kursu, aby się do tego przygotować. Zaplanowano również – opisyję to szczegółowo w książce – że czas sekretarza powinien być krótki. Tak przynajmniej uważał kardynał Ratzinger. Okazało się, że było to 20 lat. Przez ten długi czas wiele się nauczyłem i dałem z siebie wiele siły, czasu, wysiłku, a nawet całego serca. To wyzwanie wymagało, abym dał z siebie wszystko. Oczywiście były dni, kiedy praca szła dobrze i inne, kiedy była trudna i żmudna.

Odniosę się do drugiej części tytułu: „Moje życie z Benedyktem XVI”. Kim był osobiście kard. Ratzinger później papież dla Książką Arcybiskupa? Nie tylko przełożonym, ale też chyba wzorem człowieka i kapłana?

Tak, był dla mnie wzorem do naśladowania. Był oczywiście „szefem”, ale nie musiał pokazywać, kto ma ostatnie słowo. Oprócz autorytetu swojego urzędu, promieniował naturalnym autorytetem. Studiowałem jego pisma już jako uczeń szkoły średniej i seminarzysty, dzięki czemu

znałem jego sposób myślenia i genialny sposób argumentacji teologicznej, a także rzadko spotykane piękno i jasność języka. Gdy byłem pracownikiem Kongregacji Nauki Wiary, a jeszcze bardziej prywatnym sekretarzem papieża, doświadczenie to zostało silnie wzmacnione. Lata spędzone u jego boku były dla mnie prawdziwą szkołą życia. Pełniłem posługę dla jednej z najważniejszych osobistości Kościoła i w ten sposób byłem świadkiem niełatwego etapu w historii Kościoła.



Co zdaniem Książką Arcybiskupa najcenniejszego pozostawił nam Benedykt XVI i czym powinniśmy żyć jako chrześcijanie?

Benedykt XVI był gigantem wiary, a jednocześnie intelektu, który był prosty, łagodny, uprzejmy, przyjazny i uprzejmy w kontaktach z ludźmi. To, co mówił i robił, było krystalicznie czyste. To, co badał, pisał i nauczał jako teolog, nie tylko głosił, ale także sam dawał temu przykład. Jego głoszenie było identyczne z tym, czym żył. Nie było napięcia między wiarą, którą głosił, a wiarą, którą żył. Jego pisma, kazania, spotkania z ludźmi umacniały jego własną wiarę. Mogłem tego doświadczyć niezliczoną ilość razy.

Kard. Ratzinger był przez ponad 20 lat był najbliższym współpracownikiem Jana Pawła II. Z perspektywy lat jak postrzega Książką Arcybiskupa ich relacje?

„To, co zrobiłem i mogłem zrobić w ostatnich latach, zawdzięczam przede wszystkim papieżowi Janowi Pawłowi II” – powiedział kiedyś sam Benedykt XVI. Dwadzieścia trzy lata u boku papieża Polaka, w realizacji zadań, które miały największe znaczenie dla pontyfikatu Jana Pawła II, pokazuje dość wyraźnie, że rozwinięto się głębokie wzajemne zaufanie, które jest prawie bezprecedensowe. Jan Paweł II ufał kardynałowi Ratzingerowi do granic możliwości i vice

versa. Współpraca tych dwóch mężczyzn była wielkim darem dla Kościoła, dla wiary, czego owoce są wyraźnie widoczne również dzisiaj.

Czy to nie cud, że po papieżu z Polski został wybrany papież z Niemiec? Tak niektórzy to określają patrząc na trudną historię naszych krajów.

Jest to cud, który można doświadczyć gołymi rękami, a w kategoriach czysto ludzkich było to wręcz niemożliwe! Każdy, kto zna XX-wieczną historię obu krajów, nie może

sobie w tym miejscu zauważyć, że „droga synodalna” jest z prawnego punktu widzenia jedynie spotkaniem ludzi, które nie mogło i nie może podejmować żadnych wiążących decyzji, nawet jeśli jego wyniki są tak nazywane. Żaden katolik, ksiądz czy świecki, nie jest nią związany. Jestem bardzo ciekawy, jak Synod Biskupów Kościoła powszechnego w październiku zareaguje na propozycje z Niemiec.

Jak wyglądały relacje Benedykta XVI z papieżem Franciszkiem?

To powracające pytanie. Relacje te były serdeczne, oparte na wzajemnej sympatii, a nawet żartobliwe. Nie było żadnego „problemu z rolą”! Papież Franciszek jest papieżem panującym, a Benedykt był „emerytowanym”. Z mojej strony nie mam nic więcej do powiedzenia na ten temat.

A jak wyglądają relacje Książką Arcybiskupa z Franciszkiem?

Przy tego typu pytaniach zawsze pojawia się próba wywołania napięcia poprzez samo pytanie. To po prostu nonsens, ale i niesprawiedliwość. Papież Benedykt XVI mianował mnie prefektem Domu Papieskiego w grudniu 2012 roku. Papież Franciszek przedłużył mi tę funkcję po zakończeniu pięciolecia w 2017 roku. Już sam ten fakt wyraża relację zaufania, bez której sprawowanie tego urzędu nie byłoby możliwe. Sam starałem się, zgodnie z moją najlepszą wiedzą i sumieniem, wypełnić to zadanie. Nierzadko jednak zainteresowane strony próbowały odkryć niespójności w pewnym zachowaniu, wypowiedzi lub słowie papieża. Na dłuższą metę takie zarzuty i aluzje mają swoje konsekwencje i zgodnie z zasadą „kropla draży kamień” tworzą w oczach opinii publicznej obraz, który jednak więcej mówi o tych, którzy tak twierdzą, niż odzwierciedla rzeczywistość. Trzeba przyznać, że starałem się również działać jako łącznik między Franciszkiem a Benedyktem XVI.

Czy otrzymał Książką Arcybiskupa od papieża nowe zadanie?

Ponieważ ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła, tu i teraz nie jest miejsce, by o tym mówić.

Czego najbardziej życzyć Książką Arcybiskupowi na przyszłość?

Zaufania Bogu, pewności siebie, radości z wiary oraz zdrowia fizycznego i psychicznego.

Krzysztof Tomasiak (KAI)

Pińsk – franciszkanie fundacji Zygmunta Kiejstutowicza

Pińsk, po białorusku Пiнск (Pinsk), miasto powiatowe na Białorusi położone przy ujściu rzeki Piny do Prypeci. Pierwsza wzmianka o Pińsku pochodzi z 1097 r. i przekazał ją Nestor. W innych latopisach ruskich miejscowość występowała pod nazwą Pinesk, w przekazach łańskich – Pincum. W średniowieczu Pińsk był stolicą Księstwa Pińskiego. Od około 1318 r. znajdował się on w granicach WKL, w 1521 r. przeszedł do Korony, a w 1793 r. został przyłączony do Rosji.

Istnieją pewne rozbieżności odnośnie daty powstania fundacji franciszkańskiej w Pińsku. Z pewnością jej twórcą był Zygmunt Kiejstutowicz, książę starodubowski, piński i turowski. O. Marek Corona datę fundacji określił na rok 1439 i ją należałoby przyjąć za właściwą. Przy kościele klasztornym powstała parafia. Placówka, położona z dala od wielkich miast, funkcjonowała wśród ludności prawosławnej i od początku miała charakter misyjny. W następnych latach pojawili się inni dobrodziejcy franciszkanów pińskich. Król Kazimierz Jagiellończyk przekazał im 30 włók ziemi, folwark Rutkę i wieś Ochowo z prawami dziesięciny. W 1510 r. król Zygmunt I Stary potwierdził dawne przywileje i nadania. Jego małżonka królowa Bona nadała braciom wieś Kudrycze i wzbogaciła poprzednie nadania o dziesięcinę z całego Księstwa Pińskiego. Zakonnicy, mając bardzo rozległą parafię, wybudowali trzy kościoły filialne, aby w ten sposób ułatwić wiernym spełnianie obowiązków religijnych. Znajdowały się one w miejscowościach: Ochowo, Płotnica i Osowo.

HART I INICJATYWA O. SEBASTIANA

W parafii pińskiej franciszkanie wzniesli trzy drewniane świątynie i jedną murowaną. Pierwszy kościół strawił pożar w 1621 r. Drugą świątynię konsekrował w 1629 r. biskup wileński Eustachy Wołłowicz. W wyniku najazdu Kozaków i buntu mieszczan pińskich legła ona w gruzach w 1648 r. Wówczas doszło także do sprofanowania grobów zmarłych dobrodziejów i mnichów spoczywających w podziemiach kościoła. Zniszczeniu uległ też drewniany klasztor, w którym mieszkało 15 zakonników. W tym trudnym okresie franciszkanie odbudowali swoje obiekty i w 1651 r. poświęcili kościół pw. Wniebowzięcia NMP. Przy wznoszeniu budowli najwięcej hartu i inicjatywy wykazał o. Sebastian Mosz-

czyński, późniejszy gwardian piński. Zachował się krótki opis tej świątyni. Była ona drewniana, jedynie zakrystia została wzniesiona z cegły. Pod nią znajdowały się grobowce zakonników i dobrodziejów klasztoru. W głównym ołtarzu umieszczony był łaskami słynący obraz Matki Bożej, ozdobiony srebrną sukienką. W bocznych ołtarzach znajdowały się obrazy św. Franciszka z Asyżu, św. Antoniego z Padwy i św. Anny. W kaplicy umieszczony był drugi obraz Matki Bożej.

MATERIAŁ BUDOWLANY Z KIJOWA

Niestety, w wyniku działań wojennych w 1705 r., ogień po raz kolejny zniszczył świątynię. Franciszkanie siedem lat później rozpoczęli odbudowę kościoła i klasztoru. Budowę wznoszono z cegły i kamienia, a materiał ten dostarczano drogą wodną aż z Kijowa. Budowę świątyni ukończono w 1730 r. Ołtarz główny był wykonany z kamienia, a 5 bocznych ołtarzy z drewna. Uwagę przykuwała barokowa ambona i trzydziestogłosowe organy. Świątynię pw. Wniebowzięcia NMP konsekrował biskup łucki Stefan Rupniewski 7 maja 1730 r. Do północnej strony kościoła dobudowano klasztor w formie kwadratu. Przy jego wznoszeniu najbardziej zasłużył się o. Franciszek Olszewski. Budowę ostatecznie zakończono w 1769 r. W tym czasie konwent piński liczył 42 członków, w tym 21 kapłanów, 11 kleryków i 9 braci zakonnych.

PARAFIA BEZ GRANIC

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Pińsku posiadał parafię od chwili fundacji w 1439 r. Każdorazowy gwardian w Pińsku pełnił obowiązki proboszcza parafii. Taki zapis istnieje przy aktach ustawowych konwokacji w Łopienicy z dnia 12 lutego 1719 r. Zachowane dane dotyczące klasztoru franciszkańskiego w Pińsku i jego działalności parafialnej ograniczają się do podania liczby kapłanów zatrudnionych w parafii i wyliczenia placówek duszpasterskich. Pińska parafia franciszkańska na początku swego istnienia nie posiadała ustalonych granic. Taki stan utrzymywał się przez ponad trzy wieki, do czasu określenia ich przez biskupa łuckiego Franciszka Antoniego Kobielskiego (1739–1755). Zachowały się informacje na temat działalności parafialnej z okresu zatargu z bartoszkami, który miał miejsce w 1742 r. Podczas zwady bracia mniejsi konwentualni oświadczyli biskupowi, że na każde jego życzenie mogą zwiększyć w

klasztorze ilość kapłanów potrzebnych do obsługi parafii, tak, by ich ilość wystarczała do właściwego prowadzenia duszpasterstwa.

ŚWIĄTOBLIWI KAPLANI

Konwent, jako placówka parafialna, doświadczał także wielu trudności w pracy duszpasterskiej, ponieważ na tym terenie istniały 42 cerkwie unickie. Utrudnieniem w duszpasterstwie był również fakt, iż poddani w majątkach klasztornych byli zarazem wiernymi, których zakonnicy otaczali duchową troską. Duszpasterze byli jednocześnie właścicielami, którzy, oprócz żywej wiary, wymagali od wiernych także sumiennej pracy i płacenia podatków. W działalności duszpasterskiej wspólnoty pińskiej znaleźli

pijarską – 6 mil; na północy z parafią łatyszyńską – 2 mile i janowską, a także z rzeką Jasioldą. Teren parafii był bardzo rozległy. W tym okresie na jego terytorium znajdowało się 5 kościołów filialnych i 13 kaplic, które budowano, ponieważ rozlewiska licznych rzek uniemożliwiały ludziom dojazd do kościoła parafialnego. Liczba wiernych w parafii wynosiła 5694 osób, w tym 4818 dorosłych i 876 dzieci.

DEKORACJE I OBRAZY

Kościół franciszkański w Pińsku przechodził kilkakrotnie trudne koleje losu. Był niszczony i palony w czasie wojen, jednak zawsze szczęśliwie powstawał z ruin. W 1830 r. w jego wnętrzu mieściło się dziewięć ołtarzy. Główny ołtarz mieścił namalowany na płótnie

ślanią obrazem namalowanym na płótnie, ozdobionym srebrnymi sukienkami. W siódmym ołtarzu mieścił się obraz św. Antoniego Padewskiego w srebrnych sukienkach. W ósmym ołtarzu w pozłacanych ramach wisiał dużej wielkości, namalowany na płótnie obraz św. Anny. Obok niego stały figury św. Jana Nepomucena i św. Onufrego. Dziewiąty ołtarz, gipsowy, namalowany na ścianie, był dedykowany św. Barbarze. Między kościołem a dzwonnicyą był mały kwadratowy plac. Na dzwonnicy stała figura Jezusa Chrystusa Nazarejczyka.

SZKOŁA POWIATOWA

W latach 1805–1832, z polecenia władz Uniwersytetu Wileńskiego, franciszkanie sprawowali pieczę nad Szkołą Powiatową w Pińsku. Zachowały się szczegółowe dane mówiące o funkcjonowaniu tej szkoły, którą nazywano pojezuicką. Zakonnicy wchodzący w jej skład wykładali swoje przedmioty, stosując się do wymogów programu nauczania wyznaczonego przez Ministerstwo Nauczania. W końcowej fazie istnienia szkoły jako przedmiot została wprowadzona religia, dla uczniów wyznania prawosławnego. Gmach szkoły mieścił się niedaleko klasztoru. W budynku było pięć sal, ogrzewanych w porach zimowych. Szkoła posiadała pracownie: fizyczną i matematyczną. Były one wyposażone w pomoce naukowe. Nauczyciele mieszkali w klasztorze, a uczniowie w wynajętych kwaterach w mieście, płacąc za utrzymanie roczne (łącznie z wyżywieniem) po 200 zł polskich. W szkole istniała przeznaczona do dyspozycji nauczycieli i uczniów biblioteka pojezuicka z dużą ilością woluminów. Jej zbiory były uporządkowane według działów. W roku 1819 została przeprowadzona wizytacja szkoły. W jej dokumentacji znajduje się wykaz uczniów należących do poszczególnych klas.

Wielu z nauczycieli było zasłużonymi pedagogami. Przekazywali swoim uczniom nie tylko wiedzę, ale także żywą wiarę.

Do szczególnie zapamiętanych przez wychowanków należą przedstawieni niżej profesorowie.

O. Melchior Łuniewski, prefekt szkoły i nauczyciel wymowy, literatury, historii i prawa. Uczył się w Drohiczynie n/Bugiem u pijarów, w 1793 r. wstąpił do zakonu franciszkańskiego. W zakonie uczył się logiki, fizyki, wymowy,



Kościół i klasztor pofranciszkański w Pińsku dzisiaj

się kapłani prowadzący życie świątobliwe, na których warto zwrócić uwagę. Do ich grona można zaliczyć o. Bonawenturę Danisiewicza (zm. 1762 r.), powszechnie lubianego przez wiernych, który swoją pracą przyczynił się do licznych konwersji z prawosławia na katolicyzm. Podobnymi osiągnięciami wyróżniał się też o. Józef Tumiłowicz (zm. 1768 r.), który z narażeniem własnego życia pozyskał wielu ludzi dla Kościoła katolickiego. Podczas wizytacji parafii w 1778 r. bp Szykowski, sufragan łucki, docenił wielkie zasługi franciszkanów na polu duszpasterskim i nie szczędził im pochwał.

Według inwentarza z 1842 r. pińska parafia franciszkańska graniczyła: na wschodzie z parafią Gorodok i rzeką Jasioldą – 1,5 mili; na południu z Dawidgrodem – 9 mil i Dąbrowicą – 10 mil; na zachodzie z Lubieszowem, parafią

obraz Wniebowzięcia NMP, a w jego drugiej kondygnacji znajdowała się płaskorzeźba przedstawiająca scenę Stygmatyzacji św. Franciszka z Asyżu. W drugim ołtarzu, dedykowanym Świętej Trójcy, znajdował się obraz na płótnie. Trzeci ołtarz poświęcony był św. Franciszkowi z Asyżu i mieścił jego wizerunek ozdobiony srebrnymi szatami. Czwarty ołtarz, Niepokalnego Poczęcia NMP, ozdobiony był dziesięcioma drewnianymi figurami. Usytuowane były w nim dwa obrazy: jeden, mały, Matki Bożej w srebrnych sukienkach i drugi większy, na płótnie. W piątym, gipsowym, ołtarzu, dedykowanym św. Michałowi Archaniołowi, widniał obraz namalowany na ścianie, natomiast w górnej kondygnacji umieszczony był wizerunek św. Józefa Oblubieńca NMP. Szósty ołtarz, Ukrzyżowania Pana Jezusa, posiadał drewnianą figurę, za-

(Dokończenie na str. 5)

Duchu Święty, do nas posłany, nawiedzaj nas permanentnie!

Jezus polecił Apostołom, aby nie odchodzili z Jerozolimy, lecz oczekiwali spełnienia obietnicy zesłania **Ducha Świętego**. (por. Dz 1, 4-5). Oni zaś, modląc się, czekali, nie na resursy, dzięki którym, będą mogli pełnić dzieła charytatywne, czekali nie na protektorów, który będą torować im drogi i otwierać drzwi, ale czekali na dar ulotny – DUCHA, który nauczy ich wzajemnego dzielenia, by w ten sposób mogli doświadczać radości obdarowywania się! Czekali na Ducha, który nauczy ich wspólnoty w Bogu!

„Kiedy wreszcie nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 1-4).

Wiatr i ogień to symbol działania Trzeciej Osoby Bożej. Nad głowami Apostołów ukazały się języki ognia, który oświeca i rozgrzewa. Duch Święty „niczym specjalny magnes” z samotnych „atomów”, czyni nie masę społeczną, ale uporządkowaną, hierarchiczną wspólnotę. Ubogaca poszczególne jej członków różnymi



darami, by nimi sobie nawzajem służyli. Jest Duchem ożywym wspólnoty, który sprawia, że mimo wszelakich ludzkich defektów, Kościół żyje jako najstarsza instytucja na świecie i ma istnieć do samego jego końca. To On sprawia, że brakuje przebiegłości najbardziej przebiegłym, by Go unicestwić. Duch Święty przynagla do głoszenia Ewangelii, do ochoczego przyjęcia cierpień ze względu na Chrystusa, do radości, której nikt i nic, nie potrafi odebrać jeszcze na tym świecie!

Dzień zesłania Ducha Świętego to całkowite ujawnienie tego, co, jak pisze św. Paweł w Liście do Efezjan, było odwiecznym planem ukrytym w Bogu (Ef 3, 9). Powołanie do życia nowego Ludu

Bożego – Kościoła – to dzieło całego życia Zbawiciela, dla którego wymiernym początkiem było Jego Wcielenie. Potem ważny był czas, kiedy Chrystus formował swoich uczniów, głosząc im prawdę o Królestwie Bożym. Wreszcie w Wieczerniku dał Apostołom sakrament Eucharystii – Siebie samego, by byli mocni Jego mocą! Pięćdziesiątnica była istotnym i namacalnym dopełnieniem całego procesu.

Jezus mówił do Dwunastu, że Pocieszyciel, kiedy przyjdzie, wszystko im przypomni. To nie znaczy, że Apostołom uleciały z pamięci słowa Zbawiciela. Duch Święty sprawił, że to, co słyszeli od Chrystusa, to, co wiedzieli i czego przy Nim doświadczyli, przeniknęło do głębi ich serc. Stało się

fundamentem ich najgłębszej tożsamości. Oni już to wszystko nie tylko rozumem poznali, ale zaczęli tym żyć. W Duchu Świętym Bóg przenika nas całkowicie. Św. Paweł wołał nawet: „Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20). Obecność Ducha Świętego w sercu człowieka przewartościowuje całe jego życie. Każdy powinien wzywać Ducha Świętego często, by ożywiał jego modlitwę. Pocieszyciel zstępuje na ludzi, którzy w swej pokorze stają się jak puste, otwarte naczynie.

Kościół ma ludzką twarz, dzięki Maryi, która jest Jego Matką!

Od soboru Watykańskiego II, dzięki staraniom bł. Stefana Kard. Wyszyńskiego, nazywamy Maryję Matką Kościoła, co znalazło odzwierciedlenie w jego dokumentach: „Kościół (...) katolicki, pouczony przez Ducha Świętego, darzy Ją synowskim uczuciem i czci jako matkę najmilszą” (Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 53, dalej: KK).

Jan Paweł II trawestował na ten temat w jednej ze śródowych katechez: *Maryja w chwili zwiastowania zostaje powołana, by wyrazić swoją zgodę na przyjście Królestwa mesjańskiego, które spełnić się miało w momencie narodzenia Kościoła*.

W Kanie Galilejskiej Maryja, zabiegając u Syna o objawienie Jego mesjańskiej mocy,

w sposób zasadniczy przyczynia się do wzrostu wiary w pierwszej wspólnotie uczniów i współdziała w ustanowieniu Królestwa Bożego, którego „założkiem” i „początkiem” jest Kościół (por. KK, 5).

Na Kalwarii Maryja, jednocząc się z ofiarą swego Syna, dołącza do dzieła zbawczego własny wkład macierzyński, który przyjmuje formę bolesnego zrodzenia nowej ludzkości.

Zwracając się do Maryi w słowach: „Niewiasto, oto syn Twój”, Ukrzyżowany ogłasza Jej macierzyństwo nie tylko wobec apostoła Jana, ale również wobec każdego ucznia. Tenże Ewangelista, stwierdzając, że Jezus musiał umrzeć, „by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11, 52), wskazuje w narodzinach Kościoła owoc zbawczej ofiary, w której Maryja uczestniczyła po macierzyńsku.

Tytuł „Matka Kościoła” ujawnia nam zatem najgłębsze przekonanie chrześcijan, że przychodzą do Maryi nie tylko jako do Matki Chrystusa, ale również jako do Matki wierzących. Ta, która uznawana jest za Matkę zbawienia, Matkę życia i łaski, Matkę zbawionych i Matkę żyjących, słusznie uznana jest Matką Kościoła; wspomnienie Jej świętujemy w pierwszy dzień po uroczystości zesłania Ducha Świętego.

s. Anna Mroczek

Pińsk – franciszkanie fundacji Zygmunta Kiejstutowicza

(Dokończenie ze str. 4) historii. Zdobył tytuł doktora teologii. Rok uczył w szkole powiatowej w Kołtynianach, następnie 3 lata w Kownie, od 1808 r. przebywał w Pińsku, prefektem został w 1817 r.

O. Józef Hołowko, nauczyciel matematyki i fizyki. Początkowo uczył się w szkole w Pińsku, później podjął studia zakonne, następnie kształcił się na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie otrzymał stopień kandydata nauk filozoficznych. Obowiązki w szkole powiatowej pełnił od 1808 r. W roku 1821 był nadzorcą szkoły powiatowej w Sokolnikach.

O. Karol Koroza, nauczyciel gramatyki polskiej, łacińskiej i francuskiej. Wiedzę zdobywał kolejno: w szkole powiatowej grodzieńskiej, podczas studiów zakonnych oraz na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie otrzymał stopień kandydata nauk filozoficznych. W 1815 r. był nauczycielem studiów zakonnych w Udziale.

O. Tymoteusz Józefowicz, nauczyciel teologii mo-

ralnej, religii, arytmetyki i matematyki. Uczył się u bazylianów na Żmudzi, następnie odbył studia zakonne. Nauczycielem w Pińsku był od 1816 r.

O. Stanisław Narbut, nauczyciel języka rosyjskiego, kapelan szkolny. Uczył się u misjonarzy w Oświeju, następnie na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie otrzymał stopień kandydata nauk filozoficznych. W Pińsku przebywał od 1813 r.

MODLITWA PRZED NAUKĄ

Z racji, że szkoła była prowadzona przez kapłanów zakonnych, w różnym czasie odmawiano w określone modlitwy. Na rozpoczęcie zajęć rano modlono się: Ojcze nasz, Zdrowaś Mario, Wierzę w Boga, Dziesięć Przykazań Bożych i modlitwę do św. Józefa Kalasantego. Po południu „na zakończenie zajęć był pacierz, następnie akt wiary, akt nadziei, akt miłości i akt skruchy”. Z racji tego, iż franciszkanie wychowywali swych podopiecznych w duchu katolickim, zdarzały się nieporozumienia, gdyż wśród

uczniów byli także prawosławni. Zaistniała sytuacja, że do prawosławnego arcybiskupa mińskiego Anatola wpłynęła skarga, że franciszkanie pińscy zmuszają swych uczniów wyznania prawosławnego do uczestnictwa w nabożeństwach katolickich. W listopadzie 1825 r. sprawa trafiła do trybunału w Pińsku. Rozpatrzono ją dopiero w 1829 r., rozstrzygając, iż 10 uczniów zostało nawróconych siłą i dlatego, decyzją trybunału, nakłoniono ich do ponownego przestrzegania przepisów religii prawosławnej.

Szkoła w Pińsku została zamknięta 27 stycznia 1832 r. W niespełna kilka miesięcy potem, w wyniku ukazów cara Mikołaja I z dnia 1 maja 1832 r., zamknięto również Uniwersytet Wileński, pod który podlegała szkoła pińska. Z pewnością franciszkanie przez swoją posługę w charakterze nauczycieli odegrali ważną rolę w rozwoju szkolnictwa i propagowaniu wiary katolickiej na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

KASATA I SEMINARIUM DUCHOWNE

Klasztor nie uległ kasacji w 1832 r. Pod względem liczebności członków był jednym z najliczniejszych w prowincji. Po 1820 r. stał się klasztorem kustodialnym kustodii pińskiej. W 1832 r. w Pińsku mieszkało 34 zakonników, z których 20 było kapłanami, 2 diakonami, 1 subdiakonem, 3 klerykami, 2 klerykami nowicjuszami, 4 braćmi zakonnymi i 2 nowicjuszami na braci zakonnych. Jeden franciszkanin rezydował w Osowie jako zarządca. Klasztor musiał być skasowany przed 1853 r., ponieważ w spisach duchowieństwa rzymskokatolickiego w Imperium Rosyjskim, przy parafii Pińsk jest wzmianka: „kościół z parafią funkcjonuje, przy byłym franciszkańskim klasztorze”. Proboszczem pozostał franciszkanin o. Piotr Borzym, ostatni gwardian piński, ale wikariuszem był ks. Korneli Zienkiewicz, prawdopodobnie kapłan diecezjalny. O. Karwacki podał dokładną datę kasaty klasztoru – 19 grudnia 1852 r.

według kalendarza juliańskiego, pisząc iż zakonnicy byli w klasztorze do końca roku i potem zostali przeniesieni. Również księga korespondencji z klasztoru grodzieńskiego posiada listy wysyłane do gwardiana pińskiego o. Piotra Borzima, widnieje w niej zapis datowany 31 października 1851 r. Do 1855 r. klasztor franciszkański w Pińsku pozostawał jedynym ocalałym katolickim klasztorze na terytorium diecezji mińskiej. Mieszkało w nim 14 braci. Wiadomo, że klasztor oficjalnie był zamknięty w 1853 r.

Kościół i klasztor istnieją do dnia dzisiejszego. W klasztorze mieści się Wyższe Seminarium Duchowne i siedziba ordynariusza diecezji pińskiej obecnie bpa Antoniego Dziemianki. Kościół jest katedrą pińską i zarazem świątynią parafialną. W bocznej kaplicy w krypcie spoczywają doczesne szczątki Sługi Bożego biskupa Zygmunta Łozińskiego.

O. Józef Makarczyk OFMConv., Miedniki Królewskie

Kremacja jest dopuszczalna, ale...

Coraz więcej osób z różnych względów decyduje się na pochówek w formie kremacji. Kościół do niedawna podchodził do tego sceptycznie. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. jednoznacznie odrzucał kremację ciała, jako formę pochówku. Aktualnie sytuacja się zmieniła.

Jednak każda forma pochówku musi wiązać się z szacunkiem dla zmarłego. Dlatego Kościół odrzuca takie rozwiązania, jak przechowywanie prochów w domu, dzielenie ich pomiędzy członków rodziny lub rozsypywanie ich na łonie przyrody.

Dr Aneta Krupka, teolog z Uniwersytetu Szczecińskiego, wskazuje, że zastrzeżenia wobec kremacji były spowodowane przede wszystkim chrześcijańską wiarą w zmartwychwstanie ciała. „W centrum chrześcijaństwa jest prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa, a wcześniej o złożeniu Jego Ciała w grobie. Czcimy Maryję – figurę Kościoła i każdego wierzącego, jako tę, która z ciałem i duszą została wzięta do nieba. Wreszcie, mamy kult relikwii, który także przypomina o udziale naszego ciała w zbawieniu. Stąd – taka jest obawa, która pojawia się w dokumentach Kościoła – kiedy teksty liturgii pogrzebowej odwołują się do tematów wskrzeszenia albo przedstawiają obraz odnowienia naszego zniszczonego ciała, trudno nie mieć wrażenia wypaczenia ich sensu, jeśli mamy do czynienia z prochami, a nie z ciałem. Ostatecznie więc jest formułowana wątpliwość, czy praktyka kremacji nie jest wyrazem zaniku wiary w zmartwychwstanie” – mówi dr Krupka.

– Z drugiej strony, argumenty Kościoła dotyczą także pewnych elementów niejako „z zewnątrz” Kościoła. Pojawiają się wątpliwości, czy kremacja nie jest wyrazem materializmu, czyli przekonaniem o ograniczeniu naszego życia do doczesnego wymiaru. Dokumenty Kościoła jednoznacznie odrzucają także takie rozwiązania, jak przechowywanie prochów w domu, dzielenie ich pomiędzy członków rodziny lub ich rozsypywanie na łonie przyrody, co mogłoby sugerować interpretacje panteistyczne. Rozpowszechnienie się miejsc kremacji budzi również obawy o zanik miejsc pamięci, a z nimi także o porzucenie praktyki modlitwy za zmarłych, która jest przecież naszym chrześcijańskim obowiązkiem – zauważa teolog.

Bezpośrednio po II wojnie światowej kremacja budzi-

ła jednoznacznie negatywne skojarzenia z hitlerowskimi obozami zagłady. „Jednocześnie coraz częściej pojawiały się głosy, że są takie sytuacje, jak wojny czy epidemie, kiedy to kremacja wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Współcześnie ten argument przytacza się często w kontekście śmierci poza docelowym miejscem pochówku, np. za granicą. Wśród praktycznych argumentów jest także kwestia dostatecznego braku miejsca, zwłaszcza w dużych miastach, na klasyczne pochówki” – mówi dr Krupka.

Sytuacja zmieniła się, kiedy 15 sierpnia 2016 r. Kongregacja Nauki Wiary opublikowała Instrukcję „Ad resurgendum cum Christo”, dotyczącą pochówku ciał zmarłych oraz przechowywania prochów w przypadku kremacji. Co prawda jednoznacznie podkreślono, że preferowaną formą pochówku jest ta tradycyjna, jednak dodano: „Kościół nie dostrzega przyczyn doktrynalnych, by zakazać takiej praktyki, jako że kremacja zwłok nie dotyczy duszy i nie uniemożliwia boskiej wszechmocy wskrzeszenia ciała, a więc nie zawiera obiektywnego zaprzeczenia doktryny chrześcijańskiej na temat nieśmiertelności duszy i zmartwychwstania ciała”.

Dokument precyzuje także, że kremacja może być dozwolona tylko wtedy, kiedy zostaną wykluczone te powyżej przytoczone motywacje niezgodne z nauczaniem Kościoła. „Czyli mówiąc w skrócie, decyzja o kremacji nie może podważać doktryny Kościoła o zmartwychwstaniu ciała i życiu wiecznym. Musi być także zgodna z wolą zmarłego – nie można skremować ciała osoby, która za życia sprzeciwiała się takiej formie pogrzebu. Jednocześnie wytyczne do obrzędów pogrzebu podkreślają rolę pożegnania ciała zmarłego przed kremacją, a nie tylko późniejszego pochówku jego prochów” – dodaje dr Aneta Krupka.

– Liturgia przewiduje wiele elementów, które wskazują na wyjątkowość ciała ludzkiego, czyli okadzanie, kropienie wodą święconą. Modlitwa podpowiada, że nie należy traktować ciała po manichejsku, czyli z pogardą. Ciało też stanowi o człowieku, jest chciane przez Boga. W przypadku kremacji zaleca się, żeby msza pogrzebowa i obrzęd ostatniego pożegnania odbyły się wobec ciała zmarłego. Wtedy po kremacji składa się jedynie urnę do grobu – wyjaśnia dr Paweł Beyga z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Teolog przypomina, że w liturgii teksty muszą być spójne z gestami i znakami. „Jeśli modlitwa podczas ostatniego pożegnania mówi o ciele, które było świątynią Ducha Świętego, to należy te słowa wypowiadać nad ciałem, a nie nad prochami. W wyjątkowych sytuacjach, gdy kremacja dokonywana była daleko od miejsca pochówku i nie było innej możliwości organizacji pogrzebu, to wtedy dopuszcza się sprawowanie obrzędów pogrzebowych nad urną. Warto jednak wtedy przypomnieć, na przykład podczas homilii, że katolickie pozwolenie na kremację nie jest zmianą wiary chrześcijańskiej w powszechne zmartwychwstanie umarłych na końcu czasów” – wskazuje dr Beyga.

Rozsypywanie popiołów

– Kościół katolicki od początku otacza szacunkiem ludzkie ciało, które przez chrzest staje się „świątynią Ducha Świętego” (por. 1 Kor 6,18-20). W bardzo wyraźny sposób to uszanowanie widoczne jest w czasie obrzędów pogrzebu, zarówno wtedy, gdy przed zgromadzonymi stoi trumna z ciałem, jak i wówczas, gdy jest obecna urna z prochami. Najdawniejsza tradycja, do której podtrzymania zachęeni są katolicy, związana jest z pochówkiem ciał zmarłych na cmentarzu lub w miejscach świętych, ponieważ w takiej formie jasno widać wiarę i nadzieję w zmartwychwstanie ciała – mówi ks. dr Wojciech Kućko z UKSW. – Kwestią budzącą kontrowersje jest traktowanie ludzkich prochów po śmierci. Zasadniczo zabronione jest przechowywanie ich w miejscu zamieszkania, choć Kongregacja dopuszcza, by „w przypadku ważnych i wyjątkowych okoliczności, zależnych od uwarunkowań kulturalnych o charakterze lokalnym” (Instrukcja, nr 6), ordynariusz miejsca w porozumieniu z Konferencją Episkopatu lub Synodem Biskupów Kościołów Wschodnich pozwolił na takie traktowanie prochów, zawsze jednak z szacunkiem” – wskazuje teolog.

Jak dodaje, z powodu ochrony przed relatywizowaniem szacunku do ciała, a także aby nie promować postaw panteizmu i nihilizmu, „nie należy zezwalać na rozrzucanie prochów w powietrzu, na ziemi lub w wodzie albo w inny sposób, ani też przerabianie kremowanych prochów na pamiątki, biżuterię czy inne przedmioty” (Instrukcja, nr 7). „Jeśli ktoś poleciłby, żeby

po śmierci rozrzucano jego skremowane prochy, ale z motywów sprzecznych z wiarą w Chrystusa i zmartwychwstanie, wówczas należy odmówić pogrzebu chrześcijańskiego. Watykański dokument zachęca do budzenia wiary w Chrystusa zmartwychwstałego, by nie tylko z Nim żyć, ale także z Nim umrzeć” – podkreśla ks. Kućko.

Kremacja w prawosławiu

Jak do kremacji podchodzi się w prawosławiu? Patryk Panasiuk, doradca egzarchy patriarchy Konstantynopola w Kijowie, wskazuje, że nie jest to jednoznaczne.

– Ciężko o jedno, spójne i oficjalne stanowisko Kościoła Prawosławnego w kwestii kremacji. Na przykład Kościół Prawosławny Grecji zdecydowanie potępia kremację, mimo że w samym kraju jest problem z powierzchnią cmentarzową. Dlatego po kilku latach dokonuje się ekshumacji, a oczyszczone szczątki składa się w małych



sarkofagach i przechowuje w półkach na kształt naszych półek kremacyjnych. W Polsce nie słyszałem kategorycznego sprzeciwu Cerkwi wobec kremacji. Warto jednak zadać sobie pytanie: „po co?” – mówi Patryk Panasiuk.

Kremacja w Kościołach reformowanych

Kremacja natomiast nie stanowi kontrowersji w luteranizmie, również w Kościele ewangelicko-augsburskim w Polsce. „Wprawdzie nie istnieje konkretny przepis albo dokument w tej kwestii – Pragmatyka Służbowa obowiązująca zarówno duchownych, jak i świeckich – zwraca uwagę jedynie na kwestie duszpasterskie związane z pogrzebem. Kremacja zwłok nie jest niezgodna ze świadectwem Pisma Świętego, ani też księgami wyznaniowymi Kościoła luteranckiego. Podczas ewangelickiego nabożeństwa żałobnego zasadnicze jest zwiastowanie Ewangelii o Zmartwychwstaniu, dziękczynienie za życie zmarłych oraz przypomnienie, że powołaniem wszystkich jest umrzeć, aby zmartwychwstać

w Chrystusie” – wyjaśnia dr Dariusz Bruncz, redaktor naczelny portalu ekumenizm.pl.

– Sposób pochówku, w tym wypadku kremacja, nie podważa ani nie relatywizuje starochrześcijańskiej wiary w ciała zmartwychwstanie, którą Kościół wyznaje podczas każdego nabożeństwa. Podczas liturgii pogrzebowej duchowny/a wypowiada nad urną lub trumną tekst „ziemia ziemi, prochy prochom, popioły popiołom, a Pan cię wzbudzi w dniu ostatecznym”, sypiąc jednocześnie trzykrotnie ziemię cmentarną na trumnę czy urnę. W tych słowach i gestach, nawiązujących do biblijnego „w proch się obrócisz” (1 Mz 3,19b), wyraża się nie tylko przemijalność ludzkiego życia, prawda o tym, że nie mamy tu miejsca stałego, ale przede wszystkim jutrenka nadziei w Chrystusie – mówi dr Bruncz.

Wskazuje, że w teologii po wydarzeniu Wcielenia, Przemienienia, Śmierci i Zmartwychwstania Pana oraz jego Wniebowstąpieniu i wylaniu Ducha, chrześcijańskie rozumienie ciała wymyka się analogowo-jednowymiarowym i spekulatywnym wyobrażeniom człowieka o tym, jak Bóg ożywi wysuszone kości (por. Ez 37), w jaki sposób wszystko uczyni Nowym (por. 2 Kor 5,17, Obj 21,5). „Chrystus jest nie tylko nowym Życiem, ale też inną rzeczywistością myślenia o życiu i śmierci – podkreśla.

Jak dodaje, w Niemczech ewangelicy są w innej sytuacji, gdyż tam kremację praktykuje się już od lat 20. XX wieku. Dopuszcza się tam odmowę poprowadzenia pogrzebu z urną, jeśli kremacja była wyrazem sprzeciwu wobec chrześcijańskiej wiary w ciała zmartwychwstanie. „O wiele większe wyzwanie stanowią tzw. anonimowe pogrzeby w lesie, które są dość rozpowszechnione w krajach zachodnioeuropejskich” – wskazuje.

Kremacja w judaizmie

Judaizm akceptuje generalnie tylko tradycyjny pochówek: „ciało wraca do ziemi, bez ingerencji. Dzisiaj w liberalnych środowiskach czasem praktykuje się kremację, szczególnie w Wielkiej Brytanii, gdzie jest to powszechnie stosowane. Również mimo Zagłady niektórzy teologowie pozwalają na kremację, ale tylko ci liberalni” – wyjaśnia rabin Stas Wojciechowicz.

Kremacja w islamie

W islamie kremacja zwłok jest zabroniona.

(KAI)

To, co wybierzesz teraz, będziesz miał w przyszłości

Fragment książki „Uniwersalny Chrystus. Prawda, która zmienia wszystko”

Święci, jak się wydaje, są przekonani, że to, co wybierzesz teraz, będziesz miał w przyszłości. Zatem liczy się nie idylliczna nadzieja na niebo kiedyś tam, ale żywe doświadczenie teraz. Nie da się ignorować tego świata ani jego zranień i jednocześnie próbować kochać Boga. Musimy kochać Boga poprzez ten świat, w nim, a nawet z jego powodu. Takie jest przesłanie, które chrześcijaństwo miało inicjować, głosić i do niego zachęcać, i taki wzór pozostawił Jezus - pisze Richard Rohr OFM w książce „Uniwersalny Chrystus. Prawda, która zmienia wszystko”, której fragment publikujemy.

„Gdy patrzę, jak katolicy przyjmują komunię na Mszy św., zauważam, że niektórzy, odchodząc od ołtarza, zwracają się w kierunku tabernakulum, gdzie przechowuje się konsekrowany Chleb, i robią ukłon lub przyklękają na znak szacunku – jakby Obecność wciąż była tylko tam. W tych momentach zastanawiam się, czy przegapili to, co się właśnie wydarzyło! **Czy nie zdają sobie sprawy, że Eucharystia miała być dla nich całkowitą przemianą tożsamości?** Oni sami są teraz żywym, poruszającym się tabernakulum, podobnie jak Arka Przymierza. Czy to przekracza ich wyobraźnię? Czy to miałoby być przejawem zarozumiałości lub myślenia, że to niemożliwe? Wygląda na to, że tak.

Podobnie poznałem wielu protestantów, którzy „przyjęli Jezusa do swoich serc”, ale wciąż odczuwają potrzebę „przyjmowania zbawienia” każdego piątkowego wieczora. **Czy nie uwierzyli, że nastąpiła prawdziwa transformacja, jeśli dokonali szczerego oddania swego życia i powrócili do jedności ze swoim Źródłem?** Większość z nas, co zrozumiałe, rozpoczyna podróż, zakładając, że Bóg jest „gdzieś tam w górze”, a naszym zadaniem jest przekroczenie przeszkód, aby „Go” znaleźć. Spędzamy tyle czasu, próbując dostać się „tam do góry”, nie widząc, że Bóg w Jezusie uczynił wielki krok w dół i przyszedł „tutaj”.

Tak wiele naszych zabiegów i wysiłków religijnych to jakby duchowy odpowiednik próby wejścia w górę ruchomymi schodami, które jadą w dół. Podejrzewam, że mentalność „tam na górze” dla większości ludzi jest sposobem na rozpoczę-

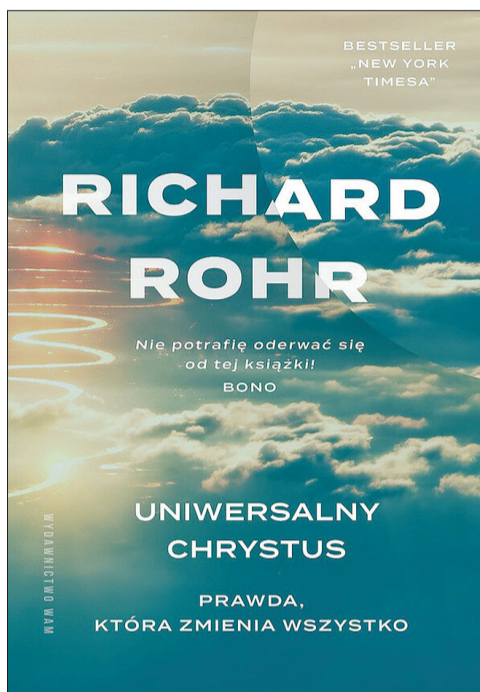
cie poszukiwań duchowych. Gdy zaczyna się prawdziwa podróż wewnętrzna – kiedy dowiesz się, że w Chrystusie Bóg na zawsze pokonuje przepaść między tym, co ludzkie i tym, co boskie – droga chrześcijańska staje się coraz mniej wspinaczką i osiaganiem sukcesu, a coraz bardziej zstępowaniem, odpuszczaniem i oduczaniem się. Poznanie i kochanie Jezusa w dużej mierze polega na stawaniu się coraz pełniej człowiekiem, wraz z ranami, które temu towarzyszą, zamiast duchowego wchodzenia na coraz wyższy poziom, myśląc, że ran da się uniknąć.

Ego w ogóle nie lubi tej zasadniczej zmiany, dlatego wciąż wracamy do mentalności skutecznego działania, próbując wyostać się z tego brudnego wcielenia, zamiast się z niego uczyć. Tak wygląda religia na jej wczesnym etapie. Jezus dał światu żywy przykład w pełni ucieleśnionej Miłości, która wyłoniła się z naszych zwykłych, ograniczonych sytuacji życiowych. Dla mnie jest to prawdziwe znaczenie stwierdzenia Pawła, że Jezus „narodził się z niewiasty pod Prawem” (por. Ga 4,4). W Jezusie Bóg stał się częścią naszego małego, rodzinnego świata i wkroczył w ludzkie granice i zwyczajność – oraz pozostawał anonimowy i w dużej mierze niewidoczny przez pierwsze trzydzieści lat.

Przez całe życie sam Jezus nie spędzał czasu, podążając w górę, lecz schodząc w dół, „ogolając się i stając się takim, jacy są wszyscy ludzie” (por. Flp 2,7), „kuszony na wszelkie sposoby, jak i my jesteście kuszeni” (por. Hbr 4,15) i „podlegając słabości” (Hbr 5,2). W tym rozdziale chciałbym rozważyć taką ścieżkę i jej znaczenie dla ciebie i dla mnie.

Jezus chodził, cieszył się i cierpiał, przebył całą ludzką drogę i powiedział nam, że możemy i powinniśmy zrobić to samo. Jego życie ukazywało rozwijającą się tajemnicę poprzez wszystkie jej etapy – od ukrytego boskiego poczęcia do zwyczajnego dorosłego życia pełnego miłości i problemów, przerywanego kilkoma chwilami przemienienia i oświecenia, a wszystko to wiedzie do chwalebego wniebowstąpienia i ostatecznego powrotu.

Jak mówi **List do Hebrajczyków 4,15:** „Nie mamy bowiem takiego arcykapłana, który nie byłby w stanie współczuć nam w słabości, ale takiego, który pod każdym względem był podobny do nas, doświadczał każdej pokusy i nigdy się nie wycofał” (moje tłumaczenie – R.R.). Nie musimy się bać głębi i



wielkości naszego życia, tego, co ten świat nam oferuje lub o co nas prosi. Otrzymaliśmy zgodę na intymne obcowanie z naszymi osobistymi doświadczeniami, by uczyć się na ich podstawie i pozwolić sobie na wejście w głąb rzeczy, nawet w przestrzeń naszych błędów, zanim pośpiesznie podejmimy próbę przekroczenia tego wszystkiego w imię jakiejś wyidealizowanej czystości lub poczucia wyższości. Bóg ukrywa się w głębinach, nawet w głębi naszych grzechów i dopóki pozostajemy na powierzchni czegokolwiek, pozostaje On dla nas niewidoczny.

Przypomnijmy sobie archetypowe **spotkanie wąpiącego Tomasza i Jezusa zmartwychwstałego** (J 20,19–28). Nie jest to tak naprawdę opowiadanie o wierzeniu w fakt zmartwychwstania, ale jest to opowieść o wierzeniu w to, że ktoś może jednocześnie nosić rany i być wskrzeszony! To zupełnie inny przekaz i wciąż bardzo nam potrzebny. „Podnieś tutaj swój palec” – mówi Jezus do Tomasza (20,27), poznaj. My również jesteśmy jednocześnie zranieni i wskrzeszeni, każdy z nas. W istocie może to być główne przesłanie duszpasterskie całej Ewangelii.

Wcześniej napisałem, że wielka miłość i wielkie cierpienie (zarówno uzdrowienie, jak i zranienie) są uniwersalnymi,

zawsze dostępnymi ścieżkami transformacji, ponieważ są to jedyne siły wystarczająco mocne, by usunąć mechanizmy obronne i aspiracje naszego ja. Wielka miłość i wielkie cierpienie sprowadzają nas z powrotem do Boga, miłość zwykle poprzedza cierpienie i jak wierzę, to właśnie w ten sposób Jezus prowadzi ludzkość do Boga. To nie jest ścieżka, która wiedzie tylko przez radość zmartwychwstania, ale taka, która obejmuje również śmierć i zranienia.

Święty Bonawentura (1221–1274) nauczał: „Będąc człowiekiem Chrystus ma coś wspólnego ze wszystkimi stworzeniami. Z kamieniami dzieli istnienie, z roślinami dzieli życie, ze zwierzętami dzieli wrażenia zmysłowe, a z aniołami dzieli inteligencję”. Mówiąc to, Bonawentura starał się nadać teologiczny wymiar głębokiemu doświadczeniu św. Franciszka z Asyżu (1181–1226), będącego, o ile nam wiadomo, pierwszym chrześcijaninem, który nazwał zwierzęta i różne stworzenia, a nawet siły natury, nadając im imiona odpowiadające ludzkim relacjom: „Siostra, Matka Ziemia”, „Brat Wiatr”, „Siostra Woda” czy „Brat Ogień”. W tym stworzonym świecie Franciszek był zupełnie jak u siebie w domu. Wszystkie rzeczy w widzialnym świecie były dla niego nieustannie zmieniającymi się i praktycznymi symbolami tego, co rzeczywiste, teatrem i poligonem dla nieba, które już teraz jest dla nas dostępne w małych dawkach.

Święci, jak się wydaje, są przekonani, że to, co wybierzesz teraz, będziesz miał w przyszłości. Zatem liczy się nie idylliczna nadzieja na niebo kiedyś tam, ale żywe doświadczenie teraz. Nie da się ignorować tego świata ani jego zranień i jednocześnie próbować kochać Boga. Musimy kochać Boga poprzez ten świat, w nim, a nawet z jego powodu. Takie jest przesłanie, które chrześcijaństwo miało inicjować, głosić i do niego zachęcać, i taki wzór pozostawił Jezus. Zostaliśmy stworzeni, by ten świat kochać, by mu ufać, „uprawiać go i doglądać” (Rdz 2,15), ale z jakiegoś powodu woleliśmy podkreślać stwierdzenie, które pojawia się w innym miejscu (Rdz 1,28), a które sugeruje, że powinniśmy nad ziemią „pa-

nować”, co doprowadziło do bratobójstwa już w kolejnym pokoleniu (Rdz 4,8).

Zastanawiam się, czy to nie jest **inny kształt naszego grzechu pierwotnego.** Bóg „ogolaca się” do stworzenia (Flp 2,7), a następnie my, ludzie, przez większość historii tworzyliśmy systemy kontroli i ucisku stworzenia, aby je podporządkować naszym własnym celom i korzyściom, odwracając tym samym Boży zamysł. Nie pomyślcie, że mówię o wierzeniu tylko w to, co można zobaczyć na własne oczy, lub że proponuję jakiś materializm. Mówię o obserwowaniu, dotykaniu, kochaniu tego, co fizyczne, materialne, co należy do wszechświata przepełnionego życiem, z całym jego cierpieniem i jest to, jak myślę, właściwe miejsce wyjścia dla każdej zdrowej duchowości i dla prawdziwego rozwoju.

A zatem śmierć i **zmarłychwstanie, a nie śmierć lub zmartwychwstanie.** To istotnie jest głębia wszystkiego. Pozostawanie na powierzchni czegokolwiek zawsze prowadzi do przeoczenia przesłania, które ta rzecz zawiera, odnosi się to również do powierzchownego rozumienia naszej grzeszności. Jezus zaprosił Tomasza i wszystkich wąpiących do udziału w religii, która opiera się na tym, co konkretne, namacalne. Taka religia sprawia, że dotykanie ludzkiego bólu i cierpienia staje się zarówno drogą do współczucia, jak i do zrozumienia. Dla większości z nas samo dotknięcie rany innej osoby prawdopodobnie wydaje się widzialnym aktem dobroci; nie zdajemy sobie sprawy, że skutkiem takiego działania jest zmiana zarówno nas, jak i wszystkich obecnych (nic nie wskazuje na to, że postawa Jezusa zmieniła tylko Tomasza).

Ludzka sympatia to najlepszy i najłatwiejszy sposób na otwarcie przestrzeni serca i na życie we własnym ciele. Bóg nie pragnął, aby większość ludzi została filozofami lub teologami, lecz aby wszyscy stali się widzialnym znakiem Jego sympatii i empatii. Nie ma w tym nic złego, jeśli dotarcie do tego miejsca zajmuje trochę czasu. Nasze centralne przesłanie znów się powtarza: Bóg kocha rzeczy, stając się nimi. Prawda, która zmienia wszystko” Wyrazem naszej miłości do Boga jest naśladowanie tego wzoru.

Nie dajcie sobie zabrać Chrystusa!

„Przyjeżdżam ze świata i wiem, jaką ceną jest uśmiech, który wita was z kolorowych gazet, wiem co się za tym kryje, jaka samotność się za tym kryje. Wiem, jak ci ludzie cierpią i wiem, jak jesteście oszukiwani. Jeśli na tym zbudujecie - przegracie. Budujcie na Chrystusie, proszę was o to! Nigdy się nie zawiedziecie” – mówił Adam Woronowicz do młodych.

W świadectwie wygłoszonym do młodych, Adam Woronowicz, odtwórca postaci ks. Jerzego Popiełuszki w filmie „Popiełuszko. Wolność jest w nas” opowiedział o najbardziej poruszających momentach nagrywania filmu, o osobistej relacji z ks. Jerzym oraz o własnej drodze wiary. Świadectwo zostało wygłoszone podczas Michalickiego Spotkania Młodych zorganizowanego z okazji obchodów setnej rocznicy śmierci założyciela michalickich zgromadzeń – bł. ks. Bronisława Markiewicza.

„Wiem, że Jezus ma dla Waszego życia cudowny plan. Tak jak ja kiedyś usłyszałem te słowa, bardzo je przyjąłem – Bóg ma dla Twojego życia wspaniały plan. On chce, żebyście byli szczęśliwi!” – mówił Adam Woronowicz.

OSOBISTE SPOTKANIE Z KSIĘDZEM JERZYM

Kiedy ktoś mnie pyta o to, czy wcześniej, przed filmem znałem ks. Jerzego, odpowiadam, że nigdy nie miałem okazji go poznać. Urodziłem się w 1973 roku, miałem 12 lat i wtedy, kiedy w ten październikowy dzień graliśmy w piłkę z kumplami pod blokiem, zobaczyliśmy setki ludzi wychodzących z mojego bloku i z innych bloków na osiedlu,

gdzie mieszkałem i którzy zmierzali pod prosektorium, gdzie przywieziono zwłoki ks. Jerzego Popiełuszki.

Mieszkałem wtedy w Białymstoku, ks. Jerzy pochodził z tamtych stron, ze wschodu Polski, jego umęczone ciało zostało przywiezione do kostnicy, tam siostry go ubierały w szaty liturgiczne, miał być pochowany w swojej parafii rodzinnej w Suchowoli. Ale jak mama ks. Jerzego, Pani Marianna Popiełusko powiedziała, że skoro oddała go Kościołowi, on należy do Kościoła. Ludzie, którzy tak bardzo prosili, aby mógł spocząć w ostatniej parafii, której służył, tzn. parafii św. Stanisława w Warszawie, tak bardzo chcieli, by tam był jego grób i jest tam do dziś. Nigdy nie miałem okazji spotkać się z ks. Jerzym poza tym jednym spotkaniem wtedy 1984 roku.

ZMIENIŁ MOJE PATRZENIE NA KAPŁAŃSTWO

Nie pamiętam, kiedy przestałem do niego mówić „księżu Jerzy”, a zacząłem „Jurku”. Stał mi się niezwykle bliski. Zmienił moje patrzeć na kapłaństwo, na księży, na ludzi poświęconych Bogu, siostry zakonne, zacząłem na to zupełnie inaczej patrzeć.

Kiedy jestem pytany o najtrudniejszy moment tego filmu, to bez wątpienia był to moment, który jest zarejestrowany w tym filmie. To jest scena, która poprzedzała męczerską śmierć ks. Jerzego – ostatnia Eucharystia, jaką odprawił w Bydgoszczy, 19 października 1984 roku. Przyjeżdżamy z ekipą na miejsce, mamy wszystko przygotowane, szaty liturgiczne, razem z naszym konsultantem ds. liturgicznych, jest to wszystko odtworzone

na podstawie zdjęć i prałat, proboszcz tamtejszej parafii mówi: „absolutnie nie zgadzam się, żeby pan założył te szaty”, idzie do kaplicy pamięci, która jest obok głównego ołtarza, otwiera tę kaplicę i kładzie przede mną oryginalne szaty liturgiczne, w których ks. Jerzy odprawił tę ostatnią Eucharystię i prosi, abym je założył. Prosi: „bardzo chcę, aby je pan założył do tej sceny”.

Muszę powiedzieć, że musiałem walczyć ze swoim wzruszeniem, zresztą dzisiaj jest podobnie. Pamiętam, że przede mną była modlitwa, którą kapłan odmawia, wkładając poszczególne części stroju liturgicznego. Zapytałem się księdza, co mam robić, więc powiedział mi: „po prostu włóż je”. Pamiętam, że wiele razy sam, jako ministrant, stałem przy ołtarzu i pomagaliśmy naszym kapłanom ubrać się do Eucharystii, ale tego momentu nie zapomnę nigdy.

„PRZED KAPŁAŃSTWEM SIĘ KLĘKA. TO JEST PRAWDA”

Babcia mi kiedyś mówiła, że przed kapłaństwem się klęka. I to jest prawda. Dziś są najbardziej atakowani, wyśmiewani, są odrzuceni. Ale bardzo potrzebują naszej modlitwy, wsparcia, to są wspaniali ludzie, poszli za Chrystusem do końca, tak jak ksiądz Jerzy, jestem bardzo poruszony tym świadectwem. Myślę, że bardzo potrzebujemy świadków wiary, oni są takimi świadkami. Spójrzcie dzisiaj inaczej na wasze siostry zakonne, waszych kapłanów, opiekunów, poszli za Chrystusem do końca, powinniście im być bardzo za to wdzięczni. Ich imiona są zapisane w niebie, nasze również.

Jeśli poczujecie, że Chrystus Was wzywa do tej drogi, nie wahajcie się! Będziecie zaskoczeni, dokąd Was Chrystus doprowadzi, będziecie zaskoczeni, zadziwieni, Chrystus chce, żebyście byli szczęśliwi. Większość z Was założy rodziny, jeżeli tak jest, to tak jak kiedyś usłyszałem jako młody człowiek: być może jest tak, że ten wasz chłopak, wasza dziewczyna już gdzieś jest – być może siedzi obok was, jest w waszej szkole, mieście, w innym mieście, w innym państwie, nie wiecie, już dziś możecie się za niego modlić. Dzisiejszy świat oferuje Wam prostą miłość, tanią, banalną, Bóg ma swój czas. Być może będziecie musieli czekać, ale taka jest miłość. Miłość to jest czekanie na ukochanego. Przyjdzie, możecie być pewni.

„JEGO DOM JEST DLA WAS ZAWSZE OTWARTY”

Każdego dnia, Ten Więzień



Tabernakulum wychodzi na wasze spotkanie. Do prezydentów państw, królów, ludzi show-biznesu dostać się jest bardzo trudno, są chronieni przez ochroniarzy, trzeba się zapisywać. Do tego prawdziwego Króla Życia możecie przyjść zawsze – Jego dom jest zawsze dla Was otwarty, tu zawsze jesteście u siebie, jesteście zaproszeni do tego, by usiąść przy Jego stole, do uczyty w obfitości. A świat Wam proponuje pomyje. Tak, mamy żyć w świecie, to jest nasza misja.

Chrześcijaństwo to nie jest obciach! Macie być jak najlepszymi profesorami, pracownikami, macie być genialnymi adwokatami, lekarzami, naukowcami, nie możecie się godzić na bylejakość! Macie być świadkami, macie mieć marzenia, macie przekraczać to co nie do przekroczenia, z Chrystusem możecie wszystko! Nigdy bym nie przypuszczał, wtedy w 1984 roku mając 12 lat, że ten system upadnie, że moi rodzice, którzy mieli wtedy tak smutne oczy wtedy, że ten dzień, kiedy im się wydawało, że to jest klęska, że to się okazało, że to jest klęska tych, którzy wtedy tryumfowali, że to jest dzień zwycięstwa, ponieważ krew męczenników jest posiewem nowych świętych.

„PROSZĘ WAS, BUDUJCIE NA CHRYSZTUSIE!”

Chrześcijaństwo to nie jest obciach, nie dajcie sobie tego wmówić, nie dajcie sobie

zabrać Chrystusa, proszę Was o to! Bo kiedy zabiorą Wam Chrystusa, choćby Wam dali cały świat, będziecie nikim.

Przyjeżdżam ze świata i wiem jaką ceną jest uśmiech, który wita was codziennie, kiedy idziecie do szkół z kolorowych gazet, które kupujecie, Waszych idoli, wiem co się za tym kryje, jaka samotność się za tym kryje, wiem jakie jest cierpienie, wiem jak ci ludzie cierpią i wiem jak jesteście oszukiwani. Jeśli na tym zbudujecie – przegracie. Budujcie na Chrystusie, proszę Was o to, nigdy się nie zawiedziecie.

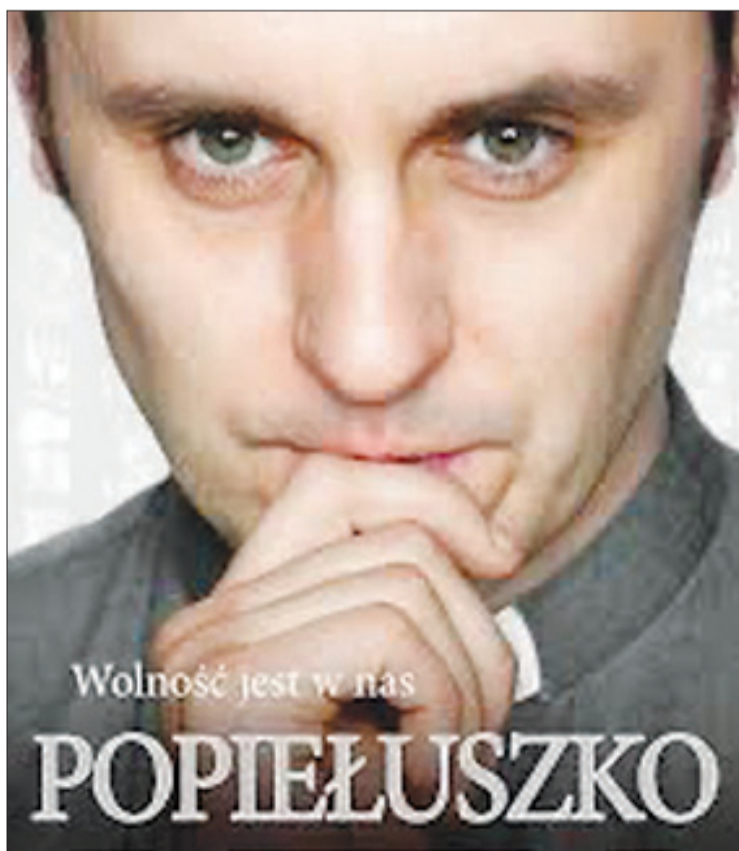
Nigdy bym nie przypuszczał, nie wymyśliłbym tego, co dał mi Chrystus. Będziecie zadziwieni!

W CO WIERZYSZ?

Eucharystia – możecie tam wszystko oddać, wszystko powierzyć Chrystusowi. On jest. Zobaczcie, jak wierzymy w świat wirtualny. Wierzymy bardziej w nasz świat wirtualny. To niesamowite, jak bardzo jesteście skłonni wierzyć w coś, czego nie ma, a w coś, co jest tak konkretne, żywe, niemal namacalne – nie jesteście w stanie uwierzyć.

Ciągłe chcemy, żeby to się zjawiało, pojawiło, żebyśmy tego dotknęli. Jak nam trudno uwierzyć, że Chrystus żyje, że jest, że jest czymś autentycznym, a wierzymy w świat wirtualny, matrix. Wierzymy w to o wiele bardziej, a wiemy, że tego nie ma.

Aktor Adam Woronowicz



Przez 23 lata nie przekroczyła progu kościoła

Marta Przybyła nie była akceptowana przez rówieśników. Jej dom był skrajnie antyklerykalny. Fascynowała się okultyzmem, spirytyzmem i demonologią. Ubierała się na czarno i jako jedyna w klasie nie przystąpiła do sakramentu bierzmowania.

Po 23 latach Marta poszła ponownie do kościoła. Patrzyła się w złotą szafkę, z której ksiądz wyjął białe kółko. Poczuli doświadczenie Bożej miłości, serce biło jak oszalałe, a jej twarz zalała się łzami. Miała wtedy 30 lat i przeżyła swoją pierwszą adorację. „Doświadczyłam ogromnej miłości! W całym ciele czułam ogromny żar, dostałam drgawek i zalałam się łzami. Przez kilka godzin nie byłam w stanie mówić i nie potrafiłam tego stanu opisać” – opowiada bohaterka niniejszego wywiadu.

Byłaś buntowniczą i zadeklarowaną ateistką, pluającą jadłem i pozbawioną empatii.

Zły duch bazuje na zranieniach, a ja w przeszłości po otwieraniu mu wszystkie możliwe furtki. Pochodzę z domu bardzo ubożego, gdzie były wciąż różne problemy. Nigdy nie czułam się akceptowana przez rówieśników, właśnie z racji tej biedy. Zaczęłam więc szukać potwierdzenia swojej wartości i obiecałam sobie, że od teraz będę buntowniczką. Płakałam przez innych, więc stwierdziłam, że odtąd wszyscy będą płakać przeze mnie. Będę twarda i to ja będę górą! Od tego zaczęła się moja fascynacja muzyką metalową, okultyzmem, spirytyzmem, demonologią.

Chodziłaś ubrana na czarno, słuchałaś satanistycznych piosenek, byłaś zwolenniczką aborcji i eutanazji. Do tego doszła depresja i myśli samobójcze.

Pierwsze furtki złemu duchowi zaczęłam otwierać w gimnazjum. Pamiętam, że na początku liceum zaczęły się pojawiać u mnie myśli samobójcze i to było takie doświadczenie ciemności, że nie wiedziałam, co mam z tym zrobić. Szukałam pomocy u psychiatrów. Brałam kolejne tabletki, które w ogóle mi nie pomagały. Szukałam porad u wróżek, ubierałam się na czarno, czytałam senniki. Tak leczyłam swoje niedowartościowanie. Nienawidziłam dzieci, przyjmowałam tabletki antykoncepcyjne i powtarzałam, że jeśli zajdę kiedyś w ciążę, to ją usunę.

Całości dopełniał alkohol i relacje z mężczyznami?

Tak. Niestety szukałam po-

twierdzenia własnej wartości w męskich spojrzeniach. Na początku przychodziło ukojenie, a potem płakałam godzinami w poduszkę. Nie wiedziałam, jakiej miłości tak naprawdę potrzebuję.

Postanowiłaś ostatecznie pożegnać się z Kościołem i dokonać aktu apostazji?

Żyłam sobie w tym swoim mrocznym świątku, aż przyszedł moment, że zaczęłam szukać informacji o apostazji. Bałam się, że jak umrę, to będę miała katolicki pogrzeb, chociaż w moim przypadku było to mało prawdopodobne. Chciałam oficjalnie wypisać się z Kościoła katolickiego. Katolicy kojarzyli mi się z nieudacznikami. Rodzina mojego ostatniego partnera była bardzo religijna. Uczęszczali na Msze święte z modlitwą o uzdrowienie duszy i ciała. Podczas wspólnych spotkań opowiadali o doświadczeniu Bożej miłości. Zastanawiałam się, co oni biorą, bo zachowywali się jak naćpani. Pięknie mówili o Bogu. Po którymś spotkaniu dałam się namówić, aby wraz z nimi pójść do kościoła.

Po 23 latach?

Ostatni kontakt z kościołem miałam podczas Pierwszej Komunii Świętej. Wtedy chodziłam na lekcje religii, ale nic z tego nie rozumiałam. Dla tak małych dzieci autorytetami, także w wierze, są rodzice. U mnie tak nie było. Słuchałam rozmów o „czarnej mafii” i księżach uosabiających same złe zachowania i wady.

Weszłaś do tego drewnianego kościoła i co?

Całą Eucharystię przesiedziałam. Zaczęła się adoracja, a ja nie miałam pojęcia, co się wokół mnie dzieje. Nie miałam nic lepszego do zrobienia, więc siedziałam z założonymi rękami i wpatrywałam się w złotą szafkę, z której ksiądz wyjmował białe kółko.

I nastąpił moment, który rozwałił twoje serce na kawałki?

Doświadczyłam ogromnej miłości! W całym ciele czułam ogromny żar, dostałam drgawek i zalałam się łzami. Przez kilka godzin nie byłam w stanie mówić i nie potrafiłam tego stanu opisać.

Tak zaczął się proces twojej przemiany?

Zaczęłam uczęszczać na Eucharystię. Zapragnęłam się wyspowiadać. Po 23 latach nawet nie wiedziałam, od czego zacząć. Duch Święty przypominał mi takie rzeczy, które sprawiły, że byłam w szoku. Potem był sakrament bierzmowania, do którego nie przystąpiłam w szkole. Za-

patronkę obrałam sobie św. Faustynę.

Pierwsza adoracja w wieku 30 lat, doświadczenie Bożej miłości, spowiedź, budowanie relacji z Bogiem. Ale nie było tak łatwo, bo rozpoczęła się duchowa walka, a zły duch nie odpuszczał! Budziłam się w nocy, miałam paralizę senne, problemy z przyjmowaniem Komunii Świętej.

To znaczy?

Połąknęłam rozpuszczoną hostię i po chwili czułam, że wraca przez przełyk ostra jak



nóż. Słyszałam warczenie psa w mieszkaniu, chociaż nie mam zwierząt. Czułam zapach spalenizny, a kiedy zapalałam egzorcyzmowane świece, to ktoś je zdmuchiwał. Doświadczyłam drugiej rzeczywistości i nie mam wątpliwości, że ona istnieje.

Przypomniała ci się wtedy twoja babcia Maria?

Zaczęły do mnie powracać obrazy z przeszłości, kiedy to widziałam, jak moja babcia modliła się na różańcu. Kiedy była już schorowana, budziła się i dotykała rękami szafki, sprawdzając, czy jej różaniec leży na swoim miejscu. Zmarła, jak miałam ok. 7 lat. Nie pamiętam, aby ze mną kiedykolwiek na ten temat rozmawiała. Nie mieszkaliśmy razem, raz w tygodniu się widywałyśmy, ale zachował się w mojej pamięci ten widok paciorków między jej palcami. Ona modliła się o moje nawrócenie.

Podjęłaś poważną decyzję o zmianie pracy. Z luksusowego butików trafiłaś do DPS-u.

Pracowałam w różnych branżach. Sprzedawałam ekskluzywne buty, zegarki, perfumy. Przez lata tułałam się między butikami. Zdałam sobie jednak sprawę, że ja nie umiem kochać. Takie zawstydzenie przyszło pewnego dnia na modlitwie. Prosiłam Boga, aby dał mi serce nowe, a zabrał to z kamienia.

I modliłaś się o „Bożą pracę”?

Spotkałam swoją znajomą ze wspólnoty charyzmatycznej, która zatrudniła się u sióstr serafitek, które prowadziły Dom Pomocy Społecznej. Powiedziała mi, że brakuje tam osoby do pracy.

W DPS-ie za najniższą krajową nikt nie chce pracować. Kiedy przekroczyłam próg budynku, doznałam szoku. Były tam kobiety poruszające się na wózkach, z czterokończynowym porażeniem mózgowym. Przez kilka dni chodziłam bez śniadania, bo nie byłam

zdolna do swojej niewdzięczności wobec Boga.

Co masz na myśli?

Nigdy nie podziękowałam Bogu za to, że widzę, mówię. W hospicjum są osoby, które przez kilka lat nie przyjęły pokarmu, są karmione przez specjalistyczny wężyk. Kiedy weszłam raz do sali, widziałam, jak jedna z kobiet ogląda programy kulinarne. Napisała mi na kartce: „Pani Marto, oglądałam te programy, bo ja jem oczami i przypominam sobie, jak smakuje zupa pomidorowa”. Sądzę, że gdybyśmy się skupili tak samo na dziękowaniu, jak na narzekaniu, to by nam się żyło znacznie lepiej.

Jak teraz dbasz o swój rozwój duchowy?

Staram się być codziennie na Mszy świętej, często jestem też na adoracji. Dbam o codzienność z Bogiem i Maryją, która jest i do „tańca i do różańca”.

Doświadczenia dotyczące wiary zapisujesz również w formie wierszy. Ostatnio ukazała się twoja nowa książka. Co tam znajdziemy?

Na pewno jest to poezja niestandardowa. Powiedziałabym, że taka trochę łopatologiczna, bo czytają ją nawet mężczyźni (śmiej). W sposób prosty, ale i nowatorski przekazuję innym moje spojrzenie na świat, na Boga, który jest ze mną w codzienności. Maryja towarzyszyła mi w zmienianiu pampersów w hospicjum, a nie tylko wtedy, gdy kłęczałam pobożnie w pierwszej ławce kościoła. Chciałam pokazać, aby nie rozgraniczać czasu na modlitwę i na posługę czy pracę. Modlić się można 24 godziny na dobę.

Wiersze są podzielone na rozdziały?

Pierwszy z nich poświęcony jest doświadczeniom pracy w hospicjum. Podejmuję motyw przemijania, wiary, ale i śmierci. Są też rozdziały mówiące o realnej obecności Boga w Najświętszym Sakramencie. Ale i podejmujące temat nawrócenia i Bożej miłości.

Na okładce książki jest niebieski moherowy берет!

Jestem dumna z tego, że nazywają mnie „katolem” lub „moherem”. Jest też skórzana kurtka ramoneska, która symbolizuje taki mój „pazur” i buntowniczość. Nie zamierzam z tego rezygnować, bo myślę, że Bóg pozostawił we mnie te cechy w jakimś celu. Jest też róża, która symbolizuje kobiecość, tę nową, czystą i odzyskaną. Biała róża to też dla mnie symbol Maryi.

*Rozmawiała
Anna Gębalska Berekets*

Odpust w Kalwarii Wileńskiej



Parafianie i wierni z dalszych okolic zebrali się 27 maja na łące przy kościele Odnalezienia Krzyża Świętego w Wilnie (Kalwaria Wileńska), aby wspólnie świętować odpust Zesłania Ducha Świętego. Uroczysta Msza św. była połączona z udzieleniem sakramentu bierzmowania.

Sobota była Dniem Wspólnot Polskich trwającego od wtorku Odpustu Zesłania Ducha Świętego w Kalwarii Wileńskiej.

Uroczysta Msza św. zgromadziła wiernych z Wilna i dalszych zakątków Wileńszczyzny. Przybyli m. in. pielgrzymki z Solecznik i Dukszt.

Witając zebranych proboszcz parafii Odnalezienia Krzyża Świętego w Wilnie, ks. Jerzy Witkowski życzył

wszystkim owocnego przeżywania uroczystości i obfitych łask Ducha Świętego.

Mszy św. odpustowej przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji wileńskiej Dariusz Trijonis. „Bóg Ojciec daje nam szczególnego opiekuna – Boga Ducha Świętego, który pomaga nam kroczyć drogą życia. Możemy powiedzieć, że sam Bóg chce być naszym przyjacielem, chce nas prowadzić ku prawdzie. Duch Święty jak delikatny powiew wiatru podsuwa nam właściwe myśli i kieruje naszymi krokami na drodze zbawienia. Bądźmy otwarci na działanie Ducha Świętego i nieustannie módlmy się o Jego pomoc” – mówił biskup.

Po specjalnej modlitwie ksiądz biskup udzielił kandydatom sakramentu bierzmowania.

Bp Trijonis przypomniał, że dary Ducha Świętego, które otrzymujemy w sakramencie bierzmowania, dostajemy nie tylko dla siebie, ale też dla dobra innych i całej wspólnoty parafialnej.

„Duch Święty gromadzi nas w jedno. Daje nam dar, o którym często zapominamy, którego nikt inny nie może nam dać – dar społeczności, który łączy wiernych Kościoła we wspólnocie. W dzisiejszych czasach, gdy żyjemy w indywidualistycznym i fragmentarycznym świecie, szczególnie potrzebujemy tego daru, ponieważ siedem darów, które daje nam Duch Święty, nie są przeznaczone tylko dla naszych potrzeb. Duch Święty daje je wszystkie dla wspólnego dobra – mówił biskup. – Dary, które otrzy-

mamy, nie są tylko dla mnie osobiście, abym mógł być z siebie dumny przed innymi i mówić, jaki jestem fajny i utalentowany. To jest wszystko dla nas, aby zbliżyć nas do jedności i pomóc nam wzrastać jako wspólnota”.

Zachęcił wszystkich w uroczystość Zesłania Ducha Świętego do refleksji nad tym, co dobrego mogą zrobić dla swojego kościoła, dla swojej parafii. Ile dokładam wysiłków – modlitwą, wsparciem i aktywnym zaangażowaniem w działalność parafii.

„Jest takie powiedzenie, jeśli chcesz iść szybko, idź sam, ale jeśli chcesz iść daleko, idź z innymi” – podsumował ksiądz biskup.

Mszę odpustową swoim śpiewem upiększył chór parafialny pod kierownictwem Katarzyny Agaty Stankiewicz.

Na zakończenie Mszy św. ksiądz proboszcz podziękował wszystkim, kto w jakikolwiek sposób przyczynił się do uświetnienia dzisiejszej uroczystości, zarówno w sprawach organizacyjnych i technicznych, jak też duchowych. Złożył też życzenia dla koncelebrującego Mszę św.

Józefa Aszkiełowicza, proboszcza parafii butrymańskiej i podborskiej, który tego dnia obchodził 39. rocznicę święceń kapłańskich. „Niech nasza modlitwa będzie wdzięcznością dla tego księdza, kapłana legendy Wileńszczyzny za to, że jest z nami” – powiedział ks. Jerzy Witkowski.

Zachęcał wiernych, aby po wspólnej modlitwie nie spieszyć się do domu, ale żeby zostać na łące i dzielić się radością uroczystości odpustowych podczas koncertu i agapy, na której nie może zabraknąć kaszy proboszcza. Dla uczestników odpustu wystąpił zespół „Ojcowizna” i piosenkarz Zbigniew Sinkiewicz.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego jest w Kalwarii Wileńskiej odpustem, bo 9 czerwca 1669 roku, a była to uroczystość Zesłania Ducha Świętego, biskup wileński Aleksander Sapieha poświęcił pierwszy zbudowany w Kalwarii Wileńskiej drewniany kościół wraz z kaplicami Drogi Krzyżowej. Od tego czasu obchody Zielonych Świątek w Kalwarii Wileńskiej stały się wyjątkowo uroczyste.



Kasia sypie kwiaty

Wczoraj ja i Ewelina zbierałyśmy kwiaty na łące. Bardzo trudno jest zbierać cały koszyk kwiatów, bo niektóre z nich są bardzo małe. Gdy wróciliśmy do domu, Piotrek bawił się z Markiem na podwórku. – Gdzie byliście? – zapytali nas chłopcy. Pokazałyśmy im nazbierane kwiaty i Ewelina dodała: – To na jutrzejszą procesję. – Aha, to już jutro jest Boże Ciało – przypomniał sobie Piotrek. – Muszę sprawdzić, czy mama przygotowała mi białą albę, w której będę szedł podczas procesji. Marek, który stał zdziwiony z boku i przysłuchiwał się rozmowie, zapytał: – Co to takiego procesja Bożego Ciała? Pytanie to usłyszała babcia Marysia, która właśnie przyniosła z ogrodu więcej kwiatów do naszych koszyków. Podeszła do nas i powiedziała: – Procesja Bożego Ciała to uroczysta wędrówka, w której wszyscy idą odświętnie ubrani, a Jezus obecny w hostii wychodzi na ulice wsi i miast. Dziewczynki sypią przed Nim kwiaty, a ministranci niosą kadzidło i

dzwonią dzwoneczkami. – To ja też pójde przygotować się do procesji – powiedział Marek i szybko pobiegł do domu.

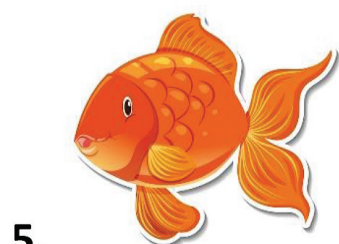
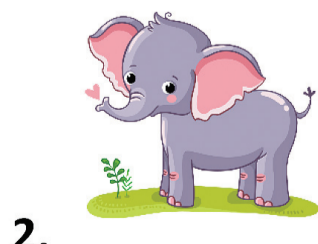
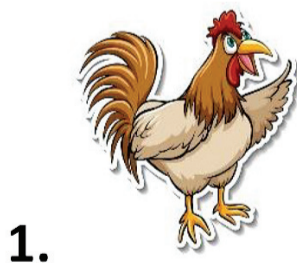
Dzisiaj od rana cała moja rodzina szykowała się do przeżycia Uroczystości Bożego Ciała. Ja ubrałam się w moją nową, piękną sukienkę, a Piotrek włożył swoją komunię, białą albę. W południe ruszyliśmy wszyscy do kościoła na Mszę Świętą. W kościele ksiądz mówił o dobrym Jezusie, który jest obecny wśród nas, bo bardzo nas kocha. Bardzo ucieszył mnie moment, gdy wyruszyliśmy z kościoła z procesją. Szłam tuż przed samą monstrancją niesioną przez księdza i razem z innymi dziewczynkami sypałam kwiaty. Staralam się, najlepiej jak umiałam, sypać kwiaty, które niosłam w koszyku. Po drodze cała procesja zatrzymywała się przy czterech ołtarzach, na których ksiądz stawiał monstrancję z Jezusem i modlił się. To był wspaniały dzień. W przyszłym roku też wezmę udział w procesji Bożego Ciała.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pana Jezusa

Czy wiecie jak popularnie nazywamy to Święto? Można się dowiedzieć rozwiązując zadanie. Z diagramu trzeba wykreślić nazwy zwierząt. Pozostałe litery utworzą rozwiązanie.

Tego dnia, po uroczystej Mszy Świętej wyrusza procesja do czterech ołtarzy. Pod baldachimem idzie kapłan niosąc Monstrancję. Dziewczynki sypią kwiaty, chłopcy dzwonią dzwoneczkami. Idą dzieci w strojach komunijskich, ministranci, młodzież niesie feretrony. Idą wszyscy wierni.

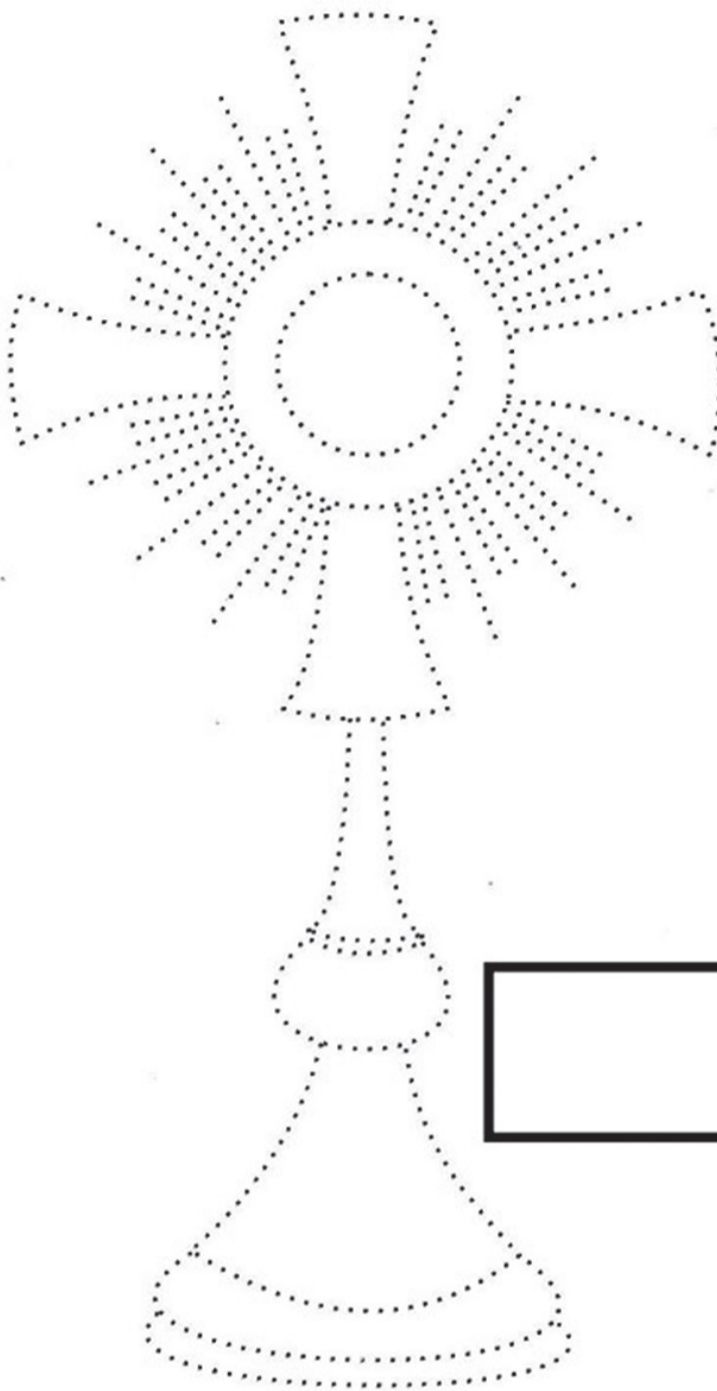
↓1	↓2	↓3	↓4	↓5
K	S	K	F	R
O	B	O	Ż	E
G	Ł	R	O	Y
C	I	A	Ł	O
U	O	E	K	B
T	Ń	T	A	A



Połącz kropki i pokoloruj

Razem z Mamą lub Tatą podpisz ten przedmiot w ramce poniżej.

Jest piękna tradycja w Polsce wieszania emblematów i obrazów świętych w oknach w dzień Uroczystości Bożego Ciała. Dlaczego jest to ważne w ten dzień? To jest piękny sposób wyznania naszej wiary, że w Chlebie jest Jezus – Żywy Jezus! Możesz taki emblemat też przykleić na swoje okno – może w tym roku szczególnie warto...

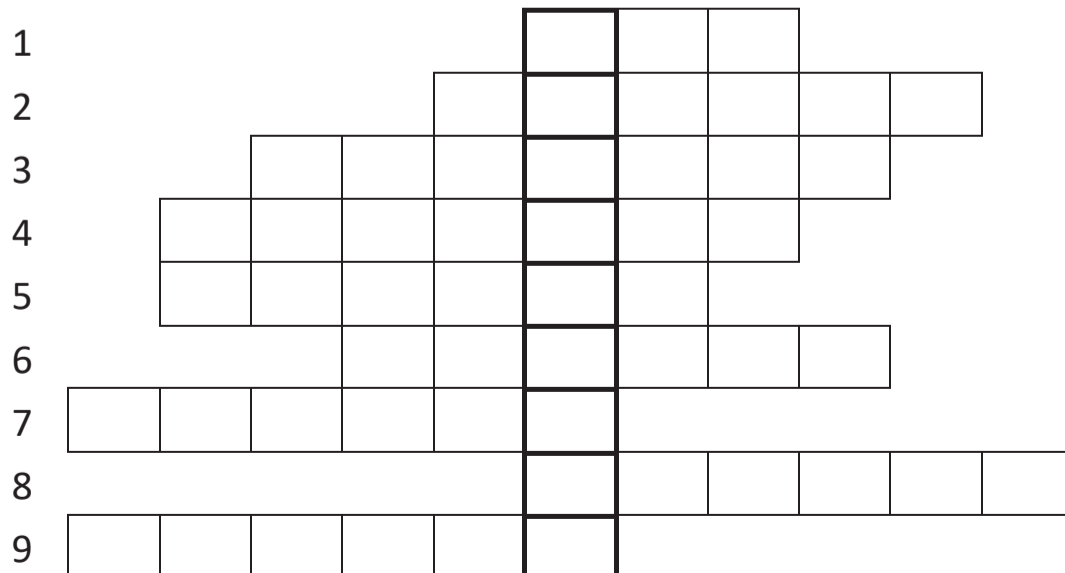


PROCESJA BOŻEGO CIAŁA

Czy to dzwonią dzwonki,
Czy srebrne skowronki?
Czy to idą ludzie,
Czy barwiste łąki?
Czy to bielusińcy
Z nieba aniołowie,
Czy małe dziewczuszki
W wianuszkach na głowie?
Czy to żywe słonko
Nad ludem się jarzy,
Czy baldachim niesie
Czterech gospodarzy?
Pod tym baldachimem,
W monstrancji błyszczącej
Idzie ku nam, idzie
Sam Bóg Wszechmogący!
Sypmy kwiaty polne,
Sypmy łączne kwiaty,
Aby po tych kwiatkach
Wszedł do naszej chaty.
Ewa Szelburg-Zarembina

ROZWIĄŻ KRZYŻÓWKĘ

1. Jest jeden w trzech osobach;
2. Opłatek, w którym ukryty jest Pan Jezus;
3. Wyprowadził lud z Egiptu;
4. Pierwszy Sakrament;
5. Pali się na ołtarzu;
6. Kapłan;
7. Najświętsza Panna;
8. Jeden z Ewangelistów;
9. Wielkanoc lub Boże Narodzenie.



Stronę przygotowała Dorota LEWKO

Święcenia diakonatu



1 czerwca br. w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego pw. św. Józefa w Wilnie 4 kleryków 6. roku otrzymało święcenia diakonatu. Otrzymanie święceń zostało poprzedzone rekolekcjami, które w benedyktyńskim klasztorze w Palendriai przeprowadził ks. Virgilijus Poškus.

Także klerycy razem z rektorem seminarium ks. Andrzejem Szuszkiewiczem odbyli pielgrzymkę do Rzymu. Nawiedzili miejsca związane z początkami chrześcijaństwa w Wiecznym Mieście. Wzięli udział w audiencji generalnej papieża Franciszka. Po audiencji papież osobiście pobłogosławił przyszłych diakonów z Wilna i zrobił z nimi wspólne zdjęcie (patrz str. 1). Gratulujemy diakonom otrzymanych święceń! Niech Duch Święty prowadzi was na drodze posługi Bogu i Ludowi Bożemu. Życzymy osobistego wzrostu duchowego i obfitych owoców pracy na Niwie Pańskiej.

Na foto: Przy budynku Radia Watykańskiego, gdzie od lewej na prawo stoją: ks. rektor Andrzej Szuszkiewicz, klerycy Deivydas Stankevičius, Mirosław Domański, Mirosław Ulewicz, Linas Braukyla.

Jubileuszowa pielgrzymka

Z okazji 380. rocznicy powstania parafii w Koleśnikach, jest organizowana pielgrzymka dziękczynna w dniach 2-8 lipca następnym szlakiem pielgrzymkowym:

Skarżysko Kamienne (Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej) - Kraków - Zakopane (Szlak Ojca Świętego Jana Pawła II) - Sokółka (Cud Eucharystyczny) - Lipsk (Uroczystość poświęcona 80. rocznicy męczeńskiej śmierci bł. Marianny Biernackiej).

Koszta pielgrzymki: 350 Euro.

Duchowy opiekun proboszcz parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Koleśnikach **Ks. Tadeusz Szwedawiczus.**

Zapisy w zakrystii lub pod nr. tel. 867466066.

Wyjazd z Solecznik, Wilna, Ejszyszek, Koleśnik.

Koordinator pielgrzymki Stanisław Łabowicz.

Dowcipy religijne

Zirytowany szef:

- Doniesiono mi, pani Malinowska, że modli się pani do św. Judy Tadeusza o podwyżkę. Sądzę, że podwyżka istotnie się pani należy, ale nie lubię, gdy pracownicy usiłują załatwić to poza moimi plecami!

Pewien niedowiarek mówi do kapłana:

- Chrześcijaństwo istnieje już dwa tysiące lat, a ja nie widzę, by ludzie przez ten

czas choć trochę zmienili się na lepsze. Ksiądz na to:

- Woda istnieje od miliardów lat, a niech pan się przyrzy swojej szyi!

Idzie Adam i Ewa przez Raj. Ewa pyta Adama drżącym głosem:

- Adamie kochasz mnie?

- A kogo mam kochać?

Na lekcji religii katecheta opowiada dzieciom o nadziei końca świata:

XI piesza pielgrzymka śladami Ks. Prałata Józefa Obrembskiego

W dniu 10 czerwca br. odbędzie się tradycyjna XI Piesza Pielgrzymka śladami Księdza Prałata Józefa Obrembskiego na trasie Suderwa-Mejszagoła pt. „Abyśmy byli jedno!”

Komitet Organizacyjny dbać o dalsze pieczołowite pielęgnowanie prawd wiary naszych przodków, wartości chrześcijańskich oraz tradycji rejonu wileńskiego. Ponadto kultywuje wartości, postawę i ideały, upowszechniając słowa nauki, jakimi się kierował sp. czcigodny kapłan Józef Obrembski w życiu. Głównym zadaniem komitetu organizacyjnego jest

podążanie wytyczonym szlakiem księdza prałata poprzez wspólną modlitwę, posługę dla innych, nadawanie intencji i sensu wysiłkom, pogłębianie swej wiary oraz kształtowanie świadomości i postawy patriotycznej.

Tegoroczna pielgrzymka połączona będzie z rozważaniem tematów danego dnia. Poprzez wspólną modlitwę, konferencje, rozważania Słowa Bożego będziemy pogłębiać m.in. wiedzę na temat wartości rodziny chrześcijańskiej, Bożego Miłosierdzia, ważności Aktu Intronizacji Chrystusa Króla w rejonie wileńskim.

Program pielgrzymki:

Godz. 11.00 – wyruszenie pielgrzymów w kierunku Mejszagoły z kościoła w Suderwie (ul. Kernavės 4, Suderwa);

Godz. 15.50 – uroczysta Msza św. w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Mejszagoła (ul. Vilniaus 16, Mejszagoła);

Godz. 16.30 – modlitwa-apel przy grobie ks. prałata Józefa Obrembskiego; Uroczystości jubileuszowe poświęcone 10-leciu Muzeum Księdza Prałata Józefa Obrembskiego.

XXXI Festiwal „Ciebie, Boże, wysławiamy”

Kto śpiewa, ten dwa razy się modli

14 maja, w nowej sali teatralnej Domu Kultury Polskiej w Wilnie odbył się XXXI Festiwal „Ciebie, Boże, wysławiamy”. Początki przedsięwzięcia sięgają 1991 roku, kiedy to po raz pierwszy pomysłodawca, inicjator i wieloletni organizator festiwalu doktor teologii Gabriel Jan Mincewicz zebrał scholę, chóry i pojedynczych uczestników z całej Wileńszczyzny, by wspólnie wychwalić Pana. Dzisiaj już trudno jest wyobrazić sobie Wileńszczyznę bez tej pięknej imprezy.

Co roku, na początku maja, zbierają się rzesze miłośników muzyki chrześcijańskiej, żeby spotkać się, podzielić się osiągnięciami, wspólnie wychwalić Pana poprzez recytację i śpiew.

Przez ponad ćwierć wieku na scenie festiwalu przewinęło się niejedno pokolenie uczestników. W pierwszych edycjach brali udział dziadkowie i ro-



dzice niektórych wileńskich rodzin, dziś zaś śpiewają ich dzieci i wnuki.

Również, kiedy swoje pierwsze kroki na scenie stawały słynne na całej Wileńszczyźnie, jak i szeroko poza jej granicami, wykonawczyni Ewelina Saszenko i Katarzyna (Niemyćko) Zvonkuvienė – nie obeszło się bez ich udziału w Festiwalu „Ciebie, Boże, Wysławiamy”.

Każdego roku impreza łączy kilkuset uczestników, którzy na zakończenie wykonują m.in. słynny utwór Tomka Kamińskiego „Ty tylko mnie poprowadź”. Po odejściu do wieczności wieloletniego organizatora Festiwalu dr. Gabriela Jana Mincewicza (1938-2016) Komitet Organizacyjny postawił sobie za cel kontynuację tego pięknego przedsięwzięcia.

- W dniu Sądu Ostatecznego runą mury, gwiazdy spadną z nieba, a umarli powstaną z grobów...

- Proszę księdza - przerywa Jaś - a czy będziemy wtedy mieli wolne?

Na pustyni misjonarz spotyka lwa. Prerażony żegna się i mówi:

- Boże spraw, żeby ta istota miała chrześcijańskie uczucia.

Na to lew przykłęka, żegna się i mówi:

- Boże pobłogosław ten dar, który zaraz będę spożywał.

Prenumerata 2023

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj „Spotkania”.

Nasz indeks 0102.

Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące; 5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w „Spotkaniach”!

Część materiałów pochodzi z:

www.aleteia.org.pl; www.ekai.pl; www.adonai.pl; www.l24.lt; www.vilnensis.lt; www.niniwa.pl; vaticanmedia.

23.XI.2003 r. redakcja „Spotkań” dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi. „Spotkania” - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

„Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą”

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego